



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji Kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — (W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie) w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. Wiwat życie (wiersz). — Kilka słów o kobietach przez Elizę Orzeszkową. — Rodzina Griffith opowiadanie historyczne przez Lady Gaskel przekład Joanny Pelejowskiej. — Korespondencja z Paryża. — Natalja Borysówna Dolgorukowa powieść p. Furnanna. — Ekonomia domowa. — Słówko o zakładzie gimnastyki i zabaw. — Przegląd modnych nowości.

Wiwat życie!

Zyjmy, póki żyjem! woła chór wesóły
Oto świetna uczta i gościnne stoły —
Puhar w puhar dzwoni!
Możni, po zdziwionej blaskiem naszym ziemi —
Siejem złoto codzien dłońmi rozrzutnemi...
Czas dźierzymy w dłoni!

Rzuc twe księgi, bracie, otrzój lzy tułacza!
Do nas! do nas! Patrzej, zgraja sług otacza
Nasze wciąż podwoje!
Bankietując, przecież Boga nie wzywamy,
Pozwalamy Jemu, by za nasze bramy
Ciskał światło swoje!

O, zgubiony! rzekną. Życie pustelnicze!
W pergaminu żółtość odział swe oblicze,
Muzom poślubiony!

Jakiś mędrzec o nas, żeśmy próżni, powie —
Dumny, iż odsłania ową mgłę w połowie,
W której prawda płonie...
Nad księgami drzemie, Bonza niby jaki,
Patrzy w nieb obszary, gwiazd rozmierza szlaki,
A ma gorycz w łonie!

Warjat kto nauką skrzydła życia gniece!
My żyjemy! Prawdą zwiemy tu na świecie —
Dwa a dwa, to cztery!
Szczęście mędrców damy za rozkosze nasze,
Za łaskawy uśmiech, hipokreny czaszę,
Za ostrygę, sfery!

Miłość czy nauka? Kędyż szczęście gości?...
Zima daje śniegi, lato, dzień jasności!
A więc, precz z mozołem!
Bierzmy, póki jeszcze wiek nie zająztał stary,
Nie te urny płaczów, ale win puhary!
Wdziękom bijmy czołem!

O, naturo, pijem z twojej słodkiej studni! —
Podchwytujem kwiaty, które mędracy nudni —
Radzi zdeptać może...
Nie mędrkując wcale, żyjem tu bez troski,
W oczach dziewic dla nas wszelkiej prawdy,
zgłoski —
Niebo... Twoje, Boże!..

Mędrzec, co stał obok, zrędnym niby sknera, —
Okruszyn z uczt ich, milcząc skrzętnie zbiera,
Gdy szaleją zgrają...
I obdziela rzeszę, co u wrót zebrana
Stała, — i dodaje: „módlcie się do Pana,
Za tych, co... śpięwają!”

Klemens Podwysocki.

KILKA SŁÓW O KOBIECIACH

przez

Elizę Orzeszkową 1).

Jedną z najpospolicij roztrząsanych w wieku naszym idei, jest tak ważna idea emancypacji kobiet.

Komuż choćby raz nie zdarzyło się widzieć stariej piastunki, otoczonej słuchającami ją dziećmi, i powtarzającej im tę odwieczną bajkę: „*Chodziła czapla na wysokich nogach po desce, czy mówić jeszcze? Dzieci słuchają i daremnie wyczekują dalszego ciągu historii tego ptaka, co to wedle bajkopisarza trochę ślepy, trochę krzywy, daremnie sądzą że opowiadanie piastunki uniesie w końcu czapłę z po nad tej deski, po której ona tak długo chodzi i w szerokim locie skrzydła jej rozwinie, daremnie słuchają i czekają, czapla chodzi i chodzi, w orlicę się nie zmienia i jednostajnym ruchem swoich wysokich nóg co po desce kroczy, usypia tych którzy się od niej szerokiego spodziewali lotu.*

Sprawa emancypacji kobiet odgrywa w ludzkości rolę podobną tej, jaką ma bajka o czapli w drobnych kółkach dziecięcych otaczających piastunki.

Powtarzana przez wszystkie usta, płynąca z pod każdego pióra, spoczywająca i rozrabiająca się we wszystkich światłych umysłach, żywotnem tentnem pulsująca w potrzebach tegoczesnych społeczeństw,

(1) Z dzisiejszym numerem rozpoczynamy rozprawę pani Elizy Orzeszkowej dotyczącą kobiet, na którą szczególną zwracamy uwagę naszych Czytelniczek. Przedmiot ten tak ważny, tak będący na czasie, przez Szanowną Autorkę rozebrany z gruntowną znajomością rzeczy, odpowiedniami studjami i z serdeczną miłością powszechnego dobra, zajmie zarówno dziewczę, żonę, matkę, jak i każdego myślącego męża. Nic w nim nie pominięto, o niczem nie zapomniano, po zawasy od niemowlęcego wieku dziewczynki aż do czasu dojrzałości, aż do chwili gdy skromna dziewczica stając się matką obywatelką, ma przejść w grono matron, dostojnością swą obudzających powszechny szacunek. Jest to pierwsza w kwestji tej tak wyczerpująco napisana rozprawa, i pierwsza pani Orzeszkowa przedstawia ją w całości, z rozbiorem dokładnym każdego szczegółu czem powinna być kobieta i jak do tego dążyć należy.

w zastosowaniu jest ona ciągle: „trochę ślepa, trochę krzywa“ i zamiast rozwijać się w lot śmiały i szeroki — kroczy ciągle czaplemi krokami po drgającej i chwiejącej desce, utoczonej z najróżniejszych poglądów, przesądów, obaw jednych a przesady innych.

Na dźwięk wyrazu: emancypacja kobiet, przed oczami niektórych ludzi przesuwają się niemile często śmieszne, niekiedy bardzo smutne obrazy. Oto naprzykład w pokoju napełnionym gęstą mgłą tytoniowego dymu, w wyzywającej postawie, z cygarem lub fajką w ręku a w ustach z głośnym śmiechem bluźniącym najświętszym w świecie rzeczom, spoczywa kobieta *lwica*. W koło niej atmosfera kórdegardy, w słowach jej cynizm Parnych i Diderotów, w ruchach jej bezporządek wielony, a jednak kobieta owa podnosi z dumą głowę i mówi jestem emancypowaną!

To znówu kapryśna i rozpieszczona w bogactwie pani, pusta z próżnowania wyległa fantazją lub chwilowym szaleństwem wiedzona, zrywa związki rodzinne, rzeka się powinności żony, matki i obywatelki i bez innych powodów oprócz rozdrażnionej i zepsutej próżnowaniem i czytaniem ognistych romansów wyobraźni, rzuca się w świat awantur a na pytanie kim jest i co czyni? odpowiada, jestem kobietą emancypowaną!

To znówu jak na klasycznym trójnogu starożytna Pytja na nowożytnym kanapie, z ustami pełnymi nadętej mądrości, z głosem nakazującym milczenie zasiada kobieta pseudo-uczona, kobieta która po francuzku nazywa się *bas bleu*. „Milczcie wszyscy bo ja mówię. Słuchajcie mnie bom śród was jedynie mądra, bo czytałam Bakona, Kartezjusza, Leibnitsa, Kanta, Hegla itd. bo mówię wam o ekonomji politycznej, filantropji, idealizmie, materjalizmie, realizmie itd. Ile z tego wszystkiego rozumiem, ile z tych wszystkich brzmiających wyrazów i z całej tej uczonej nomenklatury, potrafię dla was i dla siebie wyciągnąć pojęć zdrowych i treści rozumnej, to do was nic nie należy. Wiedźcie tylko, że jak w składkach teatralnych pozwijane dekoracyjne płótna, tak w głowie mojej leżą ogromne zapasy mórz i horyzontów, ogrodów i okolic, miast i pałaców, które do woli rozwinać przed wami mogę. Gdy zgasną światła moich salonów, jak po końcu przedstawienia dekoracje teatralne, zwiną się moje morza i horyzonty i pójdą spać w mojej głowie bez ruchu i pożytku. Ale tymczasem, nędzni śmiertelnicy, dopóki raczę zstępować ku wam z wysokości moich — patrzcie, słuchajcie i podziwiajcie mnie.“

Tak mówi kobieta sawantka, jak Rzymianin w tożę drapuje się w Olimpijską powagę i uroczyść.

W koło niej rozlewa się atmosfera nudy i pychy, a ona na zapytanie jaką na tej ziemi gra rolę, jakie spełnia powinności i zadania odpowiada: jestem kobietą emancypowaną.

Nie dziw że gdy podobne obrazy staną przed wyobraźnią ludzi, wyraz emancypacja kobiet brzmi w ich uszach jednoznacznie z brakiem przyzwoitości, pogardą obowiązków rodzinnych i pozbyciem się najmilszej z zalet — prostoty — i że wzmianka o tej emancypacji sprowadza szycerze uśmiechy lub ściga surowe nagany nawet od ludzi obdarzonych światłym i postępowym umysłem. Nielogiczne entuzjastki rozmiłowane w dźwięku słowa, którego treści nie pojmowały — zacofały na długie lata postęp idei, której sztandarem pokrywać chciały swoje dziwaczne lub występne wybryki. Nic nie ma zgubniejszego dla jakiegokolwiek pojęcia, które zaledwie zrodzone w ludzkości jeszcze się w niej ugruntować nie zdołało, jak rzucony nań cień śmieszności. A śmiesznością właśnie pokryły pojęcie o emancypacji kobiet Lwice z fajkami i cynizmem w ustach, Pytje ze zwiżaniami i rozwijaniami horyzontami w głowach i tem podobne pojęcia tego fałszywe apostołki i przedstawicielki.

Nienależy więc dziwić się zrażeniu wielkiej części ogółu ludzi do idei emancypacji kobiet, ale należy wierzyć iż prawda oddzielną być może od fałszu, rozum od śmieszności, prawdziwe światło spływające na ziemię dla naprawiania złego od wybryków, a ehoćby i występów ludzkiej głupoty i słabości.

Spojrzymy na mnóstwo moralnych i materialnych nędz psujących połowę społeczeństw ludzkich, na zwiędłe w próżności umysły i zepsute w bezczynności serca kobiet bogatych, na zbladłe w niedostatku twarze i upadające w obawie o przyszłość moralne siły kobiet ubogich, a zapomniawszy o Lwicach i Pytjach, które coraz rzadziej zjawiają się i zjawiać będą między nami, rozważmy czy tym istotnym i niezaprzecznym nędzom i nieszczęściom jakie wciąż nasuwają się nam przed oczy, trafnie pojęta i zastosowana emancypacja kobiet zapobiedz lub przynajmniej w części zmniejszyć ich nie zdoła.

Słowo jest tylko uwydatnieniem idei; skoro istnieje musi być w społeczeństwie pojęcie które dało mu powód bytu. Pojęcie zaś każde rodzi się z wielkiego technienia, jakie płynie z łona ludzkości wtedy, gdy ludzkość ta potrzebuje i pragnie czegoś a dąży do spełnienia swych pragnień i zadość uczynienia swoim potrzebom.

Wyraz tedy: emancypacja kobiet powstał z pojęcia o istniejącej w ludzkości potrzebie zrządzenia z kobiet jakiegoś jarzma, uwolnienia ich od jakichś krępujących je więzów.

Jakie jarzmo potrzebują zdjąć z siebie kobiety? Z jakich ogniw skute są kajdany od których uwolnić się one pragną? Jarzmo to miałooby jak dowodzone ongi być tyranją mężczyzn, tych okrutników narzucających kobietom mocą fizycznej siły, swoją brutalną przewagę? Tak utrzymywano niegdyś, ale dziś urojone wyobrażenie o tyranji mężczyzn względem kobiet, doświadczyło także losu: „czapli na wysokich nogach“. Uspilo nudy tych co o niem słuchali i przestało zajmować wszystkich. Dziś każdy rozsądny człowiek a zatem i każda rozsądna kobieta wie dobrze, iż ten okrutny, tak niegdyś okrzyczany rodzaj męzki jest sobie zwyczajnie zbiorom ludzi w którym są wiele i mali, źli i dobrzy.

Dziś wszyscy rozsądni wiedzą iż w klasie oświeconej przynajmniej mężczyznie nie są wcale tyranami względem kobiet, a jeśli między nimi znajduje się jaki naśladowca okrutnego *Barbe-Bleu*, co to tak strasznie męczył swoje żony, to też wzajem i między płcią piękną bywają panie, mające przy pantofelkach żelazne podkówekki i takie o których to opowiadał powieściopisarz: „Pan pułkownik poprowadził na spacer pieski pani pułkownikowej“ (Drużyna, Korzeniowski).

Jeżeli więc mężczyznie nie są tyranami względem kobiet, chyba wyjątkowo — coż jest jarzmem ciężącym na kobietom? Byłoby niem życie rodzinne? Byłoby niem obowiązki i zatrudnienia codziennego, domowego życia? Ależ życie rodzinne to węgielny kamień obyczajów na których opiera się gmach społecznego porządku i publicznej moralności, to przybytek cichy i poświęcony w którym kobieta chroni się od burz świata, jakieby ją samotnie idącą, koniecznie dotknąć musiały; życie rodzinne to dla kobiety źródło gorących a niewinnych radości, to droga wśród której jeśli się nawet zmęczy i zachwieje, wesprze ją dłoń męzka i kochająca, pokrzepi i podniesie uśmiech dzie-

cięcia i cicha piosnka nad jego wyśpiewana kolebką. Bez rodziny nie ma oświeconej i moralnej społeczności, bez rodziny nie ma mężów od dzieciństwa hodowanych w miłości dla kraju i enoty, nie ma niewiast od dzieciństwa zaprawianych do uczuć ludzkich i obywatelskich.

W rodzinie leżą najważniejsze powinności, najwznioślejsze zadania i najczystsze szczęście kobiety. Gdzież więc jest jarzmo, gdzie są kajdany krępujące kobiety, skoro za takie uważać nie można ani nie egzystującej już dziś wcale tyranji mężczyznie, ani świętych i miłych zadań rodzinnego życia?

A jednak istnieje przecie w ludzkości pojęcie, że kobiety emancypować potrzeba z pod jakichś więzów, które nie pozwalają im stać się tem, czem stać się mogą i powinny dla dobra swego i ogółu.

Bywają na świecie rodziny wśród których jedno dziecko przychodzi na świat piękne a słabe i wątłe. Rodzice z zachwyceniem wpatrują się w białe lice dziecięcia, a widząc postać jego wątłą i słabowitą, otaczają je mnóstwem pieczy i tkliwych przestróg, nie pozwalają mu stawić kroków o własnych siłach, chronią je od słonecznych promieni i od mroźnych powiewów. Dla niego najwytworniejsze lecz najmniej pożywe pokarmy, smakujące podniebieniu lecz niezdrówie słodczyce, dla niego eacka — brząkawki, błyskotki; niech się piękna i słabowita dziecina bawi a nadewszystko niech nie pracuje.

Niech nie pracuje, bo praca i zdrowiu zaszkodzić może i pochyli kształtną główkę lub pomarszczy marmurowe czoło.

Na coż pięknemu dziecku wewnętrzne zalety? Sama już piękna postać zdoła zachwycić wszystkich i drogę życia gładko uterować przed niem. Na co słabemu dziecku praca? Ma silnych braci, oni dlań pracować będą. I wzrasta ukochana dziecina a wśród pieczy słabe fizyczne jej siły, zamiast wzmacniać się słabną bardziej, otoczona błyskotkami, zwana aniołem, bóstwem, najpiękniejszym tworem przyrody, staje się w końcu nieudolną, próżną i nie mającą nic ludzkiego prócz zewnętrznych kształtów istotą.

Komuż nie zdarzyło się widzieć w świecie mnóstwa, w podobny sposób ukochanych i rozpieszczonych dzieci?

Takiem pięknem i rozpieszczonym dzieckiem społeczności jest kobieta. Przyszła ona na świat piękna i słaba, i matka społeczność uczyniła z nią to co z najmilszym dzieckiem czynią nierozsądni rodzice, pieczyotami bardziej jeszcze osłabiła jej siły fizyczne, próżnowaniem i błyskotkami zepsuła jej moralne władze.

Niesłusznie kobiety wyrzekają niekiedy że są upośledzone w społeczności: owszem, są one zanadto rozpieszczone i wywyższone, tylko że to jednostronne a beznacne ich wywyższenie, na największe złe im wychodzi, bo wzbija je w sfery anielskie, a ludzkich dróg nie uczy, bo pokłonem przed zewnętrzną ich pięknoscą zgina czoła ludzkie, ale unicestwia w nich stronę człowieczą przez którą same w sobie mogłyby być dumne i mocne.

W tem jest klucz otwierający tajemnicę wyrazu: emancypacja kobiet.

Nie od urojonej tyranji mężczyznie, nie od świętych i przynoszących szczęście obowiązków rodzinnego życia, nie od przyzwoitości i prostoty ale od słabości fizycznej bardziej narzuconej niż od natury wziętej, od braku sił moralnych na samoistne i wieczne życie, od klątwy wiecznego niemowlęctwa i anielsstwa, od wypatrywania z cudzej ręki kawałka powszedniego chleba, od wiecznego zamykania przed niemi dróg poważnej i użytecznej pracy mają i winny emancypować się kobiety.

ROZDZIAŁ I.

O CELACH I DROGACH KOBIEC.

I.

Z jakiegokolwiek stanowiska zapatrujemy się na człowieka, czy z ewangelicznego, które się opiera na ogólnej miłości, czy z ekonomicznego które się opiera na ogólnej korzyści, czy z egoistycznego mającego na względzie interes jednostki, zawsze widzimy nieuniknioną dla człowieka potrzebę pewnego raz obranego i wytkniętego celu istnienia, jeżeli to istnienie ma być rozumne i przynoszące pożytek tak jemu, jak społeczności do jakiej on należy. Jakim jest cel ten, zależy to już od wyłączonego usposobienia i położenia jednostki, ale jakikolwiek on jest, stanowi w życiu człowieka główny punkt na który skupiają się wszystkie siły jego działalności, niby nici zbiegające się w środkowym węzle pasma.

Z natury człowieka i ustroju społeczeństw wynika, że każdy dążący do pewnego stale zakreślonego celu, na drodze swojej spotykać musi zapory, to płynące z własnej jego istoty jak na przykład: nieumiejętność, namiętność, brak silnej woli i t. d. to leżące w prawach rządzących społecznością, w przesądach moralnych lub materialnych niedostatkach, we wszystkim zresztą co będąc z natury swęj złem czy dobrem, odnośnie do jednostki jest utrudzającym jej dojście do zamierzonego celu żywiołem. Zwycięzanie, obalanie tych rozlicznych zapór jest trudem; aby trud ten ponieść skutecznie trzeba posiadać i siłę do przeniesienia go i umiejętność skierowania wysilen swoich tak, aby w danym razie najkorzystniejszemi były. Ani z siłą taką, ani z umiejętnością, nikt na świat nie przychodzi.

Uczeniem się, pracą, mozolnem zaprawianiem się człowiek zdobywa jedno i drugie; długo pracować on musi na to tylko aby jak najlepiej pracować umiał, a ta udoskonalona z pomocą długich trudów umiejętność pracowania, służy mu do osiągnięcia wytkniętego celu.

Ktokolwiek więc ma wytknięty przed sobą cel życia, musi wiedzieć jakie w dojściu doń spotka zapory, jakie trudy przyjdzie mu ponieść dla zwyciężenia tych zapór, musi uczyć się znoszenia tych trudów, a następnie w wiecznym porządku rzeczy jak najumiejętniej i najkorzystniej dla swego celu je ponieść.

Surowe to jest zapewne i na pierwszy rzut oka niepowabne pojmowanie życia, konieczne jednak bo wskazywane nam przez wszelkie poglądy teoretyczne i praktyczne doświadczenia.

Ewangelja mówi: „drzewo bezowocne rzucone będzie w ogień na zniszczenie.“ Owocem życia człowieka jest czyn, pojęcie zaś czynu nasuwa myśl i celu dla którego czyn jest spełniany i trudu przywiązaniego koniecznie do aktu spełniania.

Ekonomja polityczna ukazuje nam człowieka, spotykającego w istnieniu swem trzy konieczne żywioły: potrzebę — wysilenie — zadowolenie.

Wysilenie — więc trud, zadowolenie — więc cel, potrzebę — więc wrodzoną konieczność trudu i celu. Historia przedstawia nam wspaniałe widoki ogromnych zbiorowych jednostek zwanych narodami, dążących do rozlicznych celów przez najróżniejsze a często krwawe zapasy i trudy.

Dla jednego z narodów tych w skutek czasu i miejsca w jakich żyły i natury składających je jednostek, wytkniętym celem był przemysł (Fenicja nowożytna Hollandja) dla innych podboje (starożytny Rzym) dla innych jeszcze sztuki piękne (starożytna Grecja) to znowu doskonałość politycznych i społecznych instytucji (Stany zjednoczone, Szwajcarja).

Dobre lub złe stosownie do pojęć różnych czasów i umysłów, zawsze jednak cele te były punktami ciężenia ku którym zbiegały się mozolne, często męczeńskie wysilenia narodów. A im który jaśniej cel swój widział przed sobą, im wytrwałej, wierniej i umiejętniej do niego dążył, tem był potężniejszy: wszelkie zaś zbrocenia i zachwianie się czy to wynikiem z rozprężenia zaszłego w jego własnym organizmie, czy zaszłe w skutek parcia zewnętrznych okoliczności, stawały mu się powodem nieuniknionego chylenia się ku upadkowi albo zupełnego upadku. Przejście wielu lat albo też pochłaniający jednostkę widok ogólny całego narodu, wyjątkowo tylko daje nam różnic pojedyncze dążenia i działalności. Wszakże najprostsze pojmowanie rzeczy wskazuje, że w narodach jednostki które je składają, dążą przez trud do celu.

Wszędzie więc i zawsze, gdziekolwiek rzucim okiem czy to w dziedzinę nauczających ludzkość i z samejże natury tej ludzkości wysnutych teorii, czy na zastosowanie tej teorii w długim przebiegu dziejów różnych społeczeństw, widzimy niezbędny, nieunikniony dla człowieczego istnienia cel i konieczny też dla dojścia do celu trud.

A im lepiej jednostki chcą i umieją dążyć do swoich celów, tem prędzej, tem skuteczniej ludzkość cała dąży przez postęp ku dobru.

Jeżeli zatem człowiek chce żyć loicznie i rozumnie a pożytecznie dla siebie i ludzkości, której jest członkiem powinien: 1) znaleźć i jasno wytknąć sobie cel; 2) poznać i zrozumieć leżące tak w nim samym jak w zewnętrznych światcie zapory; 3) nauczyć się najwytrwałej ponieść trud i najumiejętniej kierować wysileniami mającemi go doprowadzić do osiągnięcia wytkniętego celu. Takim zdaje się być rozumne osnucie człowieczego istnienia — taką rządzącą tem istnieniem teorja.

Przejdźmy na pole praktyki.

Ile jest na świecie gałęzi działalności ludzkiej w dziedzinach fizycznej lub umysłowej pracy, tyle różnych celów odkrywa się przed wchodzącym na drogę życia mężczyzną. Zaledwie umysł jego pojmować zaczyna, słyszy on o tem że jest człowiekiem, że winien mieć swój cel istnienia w dojsciu do którego spotykać będzie zapory, że zapory te zwyciężać i obalać przyjdzie mu z trudem, że zatem nabywać winien umiejętności pracowania to jest obalania zapor w dążeniu do celu.

Wchodzący na drogę życia mężczyzna bada swoje skłonności, zdolności, warunki społeczeństwa w jakim żyje, stosownie do własnej natury i zewnętrznych okoliczności co go otaczają wybiera sobie cel istnienia, pracuje naprzód dla tego aby w przyszłości najlepiej pracować umiał, następnie wchodzi w życie znając zapory jakie leżą w nim i w koło niego, walczy z niemi wiedząc jak walczyć trzeba aby zwyciężyć, i o ile nie staną mu na przeszkodzie nie mogące być z góry przewidzianymi i obrachowanymi zapory, dochodzi do wytkniętego przez się celu.

Takie właśnie i jedynie jakie życie mężczyzny nazywa się życiem logicznym, prowadzącym do pewnych pożytecznych wyników i jego jako jednostkę i społeczność w której żyje.

Zobaczmy o ile takie pojęcie życia służy istnieniu kobiet.

Mało zapewne w wieku w jakim żyjemy znajduje się ludzi, którzyby w teorii zaprzeczali temu, że kobieta równym mężczyźnie jest człowiekiem. Tyle wreszcie i tak długo pisano i mówiono o tej elementarnej prawdzie, której jednak ludziom tak trudno się nauczyć, że dziś gdyby ktokolwiek i powątpiewał o niej, skryłby w sobie to powątpiewanie, nie chcąc narazić się na nazwę zacofanego człowieka. Ogólnie więc z przekonaniem lub z pozorem przekonania powtarzają wszyscy, że kobieta równym jest mężczyźnie człowiekiem.

Pojęcie to jednak istnieje tylko w teorii, a w zastosowaniu kobieta zawsze zostaje istotą ludzką wprowadzoną ale niepełnoletnią, naturą swoją więcej zbliżoną do kwiatu, lalki, anioła niż do człowieka.

Bardzo rzadko i wyjątkowo kobieta na początku istnienia swego dowiaduje się o tem: że jest człowiekiem w całej pełni i doniosłości tego wyrazu, że zatem winna wytknąć sobie cel ludzki do osiągnięcia którego iść ma przez trud to jest przez pracę myśli i czynu.

Wprawdzie gdy mowa jest o celu istnienia kobiety brzmi zwykła, odwieczna, jak codzienny pacierz powtarzająca się formuła: kobieta stworzona jest aby być żoną, matką, gospodynią i brzmią też dzwiczne wyrazy: poświęcenia się, zaparcia się i t. d. Bywa jeszcze niekiedy mowa o celu estetycznym, o tem jak kobieta ma wyobrażać w ludzkości piękno, sferę idealną i t. p. co zawsze wychodzi na odzianie ją więcej kwiatkową lub anielską niż człowieczą naturą.

W każdej z tych formuł i w każdym z tych pięknie brzmiących wyrazów leży wielka prawda, ale zawsze w zastosowaniu brak im tej zasady: kobieta jest przedewszystkiem i nadewszystko człowiekiem, cele więc jej muszą być ludzkie i jako takie spotykać zapory nie dające się inaczej zwyciężyć jak trudem, aby zaś ten trud skutecznie podnieść, kobieta powinna posiadać i używać takieże siły moralnej i umiejętności jakie w logicznym życiu posługują mężczyźnie.

Kobieta od dzieciństwa słyszy, że przeznaczeniem jej, celem życia jest zostać żoną, matką, gospodynią. Innymi słowami celem kobiety jest życie rodzinne, a więc małżeństwo. Ażeby zatem dojść do zamierzzonego celu, kobieta powinna wyjść za mąż. Ale co to jest to rodzinne życie, jakie w nim leżą sprawy, trudy, troski; dla jakich ono pojedynczych i społecznych celów istnieje, czego potrzeba aby pożytecznie a zanie spełnić jego zadania, jakie wewnętrzne i zewnętrzne zapory trzeba na to zwyciężać i jakim sposobem zwyciężać je można i należy, o tem zaledwie wyjątkowe kobiety w społeczności naszej słyszą i wiedzą przed wstąpieniem na tę drogę, która ma je prowadzić do celu ich życia.

Małżeństwo przedstawia się zwykle oczom młodej dziewczycy, jak różana tkanka miłości i wesela, jak nieustanne święto z błękitnym niebem, z wonią kwiatów, z pieśniami słowika. Wyraz ten jest dla niej jednoznaczny z idealną sferą wiekuistego i niezachwianego szczęścia, dźwięk jego nie nasuwa jej myśli żadnej troski i żadnego poważnego zadania, ale brzmi w jej uchu niby fruwanie motylkowego skrzydła w swobodzie i radości, unoszącego się po nad kwieciami róży.

Pominąwszy nawet materialne wyrachowania, które dla różnych przyczyn zbyt często powodują sercami młodych kobiet, pominąwszy też pragnienie uswobodnienia się płynące koniecznie z zaciśniętego, jakby klauzuralnego sposobu życia na jaki zwyczajnie wskazują kobiety niezamężne, najpoważniej nawet na pozór i w istocie najuczciwiej zapatrujące się na kwestję małżeństwa, kobiety nie widzą w niej nic więcej nad kwestję podobania się i niepodobania, nad kwestją tak zwaną miłości którą właściwiej nazwać by można pół-miłością.

Spytajcie większej połowy kobiet stojących u stóp ślubnego ołtarza: co w przyszłym zawodzie swoim widzą po za różaną mgłą tej miłości, która je tu przywiodła?

Jakie zasoby moralnej siły i umysłowych przekonań, jaką świadomość zadań swych i przeznaczeń przyniosły one z sobą na ten próg, który ma je wprowadzić w szranki użytecznej dla nich i dla innych działalności? Zdziwione będą pytaniem i odpowiedzą: kochamy a więc dosyć!

Piękna na pozór, poetyczna, idealna i anielstwem tchnąca jest ta bezwiedna, instynktowa, naiwna i nie kierowana rozumem miłość. Lecz gdzie będzie ona wtedy, gdy przed kobietą otworzy się świat cały próbiczkich, obowiązków trudnych, gdy znikną pierwsze uniesienia miłosne, różana mgła złudzeń pierzchnie a nieznanne życie ukaże się w całej powadze i surowości, w całym nieraz smutku i boleści swojej? Gdzie będzie ta naiwna poetyczna i nieświadoma miłość, gdy kobieta jako nieodzownych warunków bytu zapotrzebuje siły woli, mocy przekonań, i pojęcia ostrych a koniecznych wymagań istnienia, umiejętności zadość uczynienia tym niezbędnym wymaganiom, i gdy jej wszystkich tych władz zabraknie i gdy ockniona z marzeń półsensnych, zdziwiona rzeczywistością, przelekką patrząc ona będzie w koło siebie nie rozumiejąc, błądzić, cierpieć na duchu i ciele i upadać fizycznie i moralnie w bezowocnych bo bezsilnych i nieumiejętnych walkach? Miłość to wspaniałe słowo, pojęte szeroko i rozumnie stanowi dźwignię ludzkości.

Miłość odkupuje i oczyszcza brzydkie i ciemne strony tego świata: miłość zbawia narody, uszlachetnia jednostki, tworzy bohaterów, podnosi prostaków, uszczęśliwia niewiastę. Ale śmiało rzecz można, że nie każdy kocha komu się zdaje że kocha, że ażeby umieć kochać trzeba wprzód umieć myśleć i że po za szczęściem jakie daje miłość, są w związku dwojga ludzi strony surowe a ważne, które kobieta rozumieć powinna nim wstąpi w szranki swojego zawodu.

W życiu rodzinnym miłość jest bodźcem, pociechą, ozdobą, stroną poetyczną i idealną ale po za nią stoi wspólność dążeń i interesów, ciągła potrzeba ścierania się z twardymi okolicznościami, walka woli pojedynczej z mnóstwem przywiązanych do ludzkiego żywota zapor, cierpień, nędz, a nadewszystko i przedewszystkiem, stoją tam dla dwojga połączonych z sobą ludzi, wysokie, szlachetne zadania ludzkie i obywatelskie od których spełniania zależy zamożność, spokój i dobrobyt narodów. Jakże więc te wszystkie prace i ciężary, te zadania i powinności pojmie, poniesie i spełni kobieta, która w życiu rodzinnym widzi tylko spełnienie różnych rojeń rozmarzonej wyobraźni, szuka w niem tylko wesela i swobody i zadowolenia własnych, chwilowych najczęściej zachceń, które nazywa: wielkiem mianem miłości?

Kobieta z takim przygotowaniem wstępująca w życie rodzinne, nie widzi jasno swego celu, ani wie o mających ją spotkać zaporach ani przygotowaną jest do trudu. Zatem jako człowiek nie posiada umiejętności i sił na logiczne życie. Niedostatek ten krzywiącej i ubezwładniającej mnóstwo istnień kobiecych, pochodzi ze zbytznego rozwijania w kobietach chorobliwej uczuciowości i marzycielstwa i z zaniedbania w wychowaniu ich i całym kierunkiem, jakiemu od dzieciństwa podlegają kształcenia rozumowej strony.

(d. c. n.)

RODZINA GRIFFITH

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

LADY GASKEL

przekład Joanny Belejowskiej.

(Dokończenie.)

Gdyby Owen był sam sobie zostawiony, posłuchałby głosu własnego serca, i wtedy starałby się tkliwie mi pieśczętami ukoić Roberta i wynagrodzić mu mimowolną swoją gwałtowność, ale obecnie, rozdrażniony niesprawiedliwością, przygnębiony własnym cierpieniem, nie myślał się usprawiedliwiać, nie starał się nawet przeszkodzić uwięzieniu na jakie skazał go własny ojciec do czasu przybycia chirurga, mającego zbadać stan Roberta.

Stał więc nieruchomie jakby przykuty do ziemi i dopiero gdy z trzaskiem drzwi zamknięto, gdy dosłyszał jak je zabijano jakby zabezpieczając się od napadu dzikiego zwierza, biedny więzień oprzytomniał i przypomniał sobie nieszczęśliwą samotną żonę. Jakże musiała cierpieć nie widząc go przy sobie! jak tam pewnie przyzywała go głośno zanosząc się od płaczu! Co pomyśli o jego nieobecności?... Może przypuszcza że ulegając woli ojca, opuścił ją właśnie w chwili, gdy miłość jego tak jej była niezbędna. Myśl ta przywodziła go do szaleństwa, i rozglądał się w około upatrując sposobów ucieczki.

Zamknięto go w małym prawie zupełnie pustym pokoju, leżącym na pierwszym piętrze: dziesięciu ludzi nie zdołałoby wysadzić gołymi rękami ciężkich jego drzwi dębowych, ale jak w większej części ówczesnych domów w Walji, pod oknem był gruby mur ciągnący się od ogniska, po którym mógłby uciekać nawet człowiek w mniej rozpaczliwym znajdując się położeniu jak nieszczęśliwy nasz więzień.

Deszcz ustał, przez wilgotne powietrze przyswiecały blade promienie słońca. Owen zeszedłszy po wyż-wspomnianym murze, przemycił się ukradkiem ku części parku dochodzącej do skał z których nieraz spuszczał się do łodzi podarowanej mu niegdyś przez ojca. Łódź stała na urwistym morskim wybrzeżu, dostawał się do niej za pomocą mocno przytwierdzonej liny. Dlatego urządził tu przystań dla swych łodzi, iż było to najbliższe do dworu miejsce wylądowania; jednak jeśli ktoś chciał dojść do niego omijając wielką przed domem roztaczającą się murawę, musiał obchodzić daleko, przesuwać się wśród bardzo niskich krzaków. Owen zgłębował we dwoje, przesuwał się ostrożnie przez najgęstsze zarośla; w tem dostrzegł ojca przechadzającego się z macochą jego w pobliższej alei ogrodu: prowadzili bardzo ożywioną rozmowę. Sir Griffith widocznie usiłował uspokoić żonę, która wyraźnie czegoś się od niego domagała. Zwrócili się w przeciwną stronę, Owen odechnął i przedźbiegł ku przystani.

Tak więc spadkobierca Bodowenu opuszczał na zawsze dom rodzinny, uciekając przed przekleństwem ciążyącym na jego rodzie. Nareszcie stanął nad morską wybrzeżem, odpoczął kilka minut, i schylił się chcąc pochwycić linę zastępującą mu drabinę. Lina ta zwinięta starannie, leżała zwykle w dość dużym wydrążeniu, przykrytem wielkim odłamem skały. Pochylony ku ziemi Owen siłił się podźwignąć ciężki kamień i nie dostrzegł nadchodzącego ojca. Sir Griffith pochwycił go z tyłu za ramię, a napadnięty nie mógł wiedzieć kto go napastuje. Sir Griffith był bardzo silny, Owen znowu chciał gwałtem wydrzeć się z rąk napastnika, w tym szamotaniu się sir Griffith wstąpił na wysunięty odłam skały, stracił równowagę i wpadł w wodę. W tejże chwili Owen poznał ojca, rzucił się za nim chcąc go ratować, ale nie wiedział że sir Griffith wpadłszy w morze uderzył głową o róg łodzi i zabił się na miejscu. Dał nurka, potem wypłynął na wierzch i spuszczając się znów na dno zatoki dostrzegł leżącego tam ojca. Zebrał ostatnie siły, pochwycił go dopłynął z nim do łodzi, zdołał wrzucić go do niej rozpacznym wysiłkiem, poczem omdlewał, wiedziony jedynie instynktem zachowawczym, sam dostał się na statek. Kiedy po jakimś czasie odzyskał przytomność, postrzegł ojca leżącego obok siebie z rez-

traskaną, czaszką i zsiniałą twarzą; przerażony położył rękę na jego sercu i uczył że już nie bije.

— Ojczel! ojczel! wołał zrozpaczony, ocknij się spojrzij na mnie... o! ty nie wiedziałeś jak bardzo cię kochałem... jak będę cię kochał gdy..

Wspomnienie zabitego dziecięcia zatkało mu usta.

— Ty nie wiesz w jak okropny sposób biedna dziecina zakończyła życie, wyszeptał po chwili. O Boże mój! czemuż obu nam zbrakło cierpliwości i siły? Czemuż ja nie opowiedziałem ci wszystkiego? czemuż ty mnie nie wysłuchał? Teraz już za późno!...

W tem na wierzchołku skały ukazała się mistress Griffith; niewiadomo co ją powiodło w te strony, czy żalostne echo skarg i żalów Owena, czy może dostrzegłszy ucieczkę jeńca, chciała co prędzej zawiadomić o tem męża, dość że Owen usłyszał jak kilkakrotnie wołała go po imieniu.

Milcząc, popchnął łódź tuż pod wybrzeże, w miejsce gdzie spuszczone gałęzie rosnących w pobliżu krzewów zupełnie ją zastaniały, potem rzucił się obok martwych zwłok sir Griffith'a, i leżąc tak obok niego przypomniał sobie błogie lata dziecinne, kiedy spijając z ojcem, budził go ze wschodem słońca prosząc aby mu stare opowiadał legendy.

Cały drżał od zimna, głowa tylko płonęła rozpalona i sam nie wiedział jak długo tak leżał, pasując się z myślą o strasznym proroctwie i straszniejszej jeszcze rzeczywistości. Nareszcie wspomnienie o nieszczęsnej Nest odeгнаło na chwilę te okropne myśli i zbudziło go z bolesnego letargu. Rozłożył żagiel, przykrył nim zwłoki i chwytając wiosła zlodowaciałymi rękami, skierował łódź ku Krikkaet. Dopłynawszy do miejsca gdzie rozstępujące się skały tworzyły wązki wąwóz, wpełznął tam łódź, zarzucił kotwicę tuż przy brzegu i wdrapał się na strome, skaliste wybrzeże. Nieustannie powtarzał sobie, że najlepiej byłoby dla niego gdyby wpadł w morze w którego falach znalazłby spokój i o wszystkim zapomnienie. Jednak instynktowo szukał miejsc po których możnaby było najbezpieczniej wspinać się i tak dostał się do równej drogi i jak szalony zaczął biec ku Ty—Glas. Nagle zatrzymał się, zawrócił i rzucając się na ziemię doczołgał się na brzeg przepaści, zaczął nasłuchiwać i utkwiał wzrok w statek czy nie dosłyszeli jakiego szelestu, nie dostrzeże ruchu zwiastującego życie. Ale głuche panowało milczenie, martwe zwłoki leżały nieruchome. Zobaczywszy grę światła przebiegającego po fałdach kalunu, zdało mu się że dostrzeża jakby lekkie poruszenia, przedko zsunął się ze skały, rzucił się w pław w morze i tak dopłynął do statku. Minutę, dwie może, wpatrywał się tylko w płótno, nie śmiejąc go poruszyć, aż przerażony myślą że skutkiem jego wahania, uleci może ostatnia iskra życia ojca, zerwał nagle śmiertelną zasłonę. Oczy umarłego patrzyły w niego nieruchomie, śmierć wycisnęła już na nich swe piętno.

Owen przykląkł, zsunął powieki, zamknął otwarte nieco usta, i ucałował ze czcią blade czoło ojca.

— Takie było moje przeznaczenie, rzekł zrozpaczony, o ojczel mój! stokroć lepiejby było, gdybym był zasnął snem wiecznym, zaraz w chwili urodzenia!

Mrok zapadał Owen znów wdrapał się na wybrzeże i poszedł drogą wiodącą do Ty—Glas.

— Ach! jesteś nareszcie, zawołał Ellis ujrawszy wchodzącego — widać to tak już u panów, bo żaden z mężów z mego pochodzących stanu, nie opuściłby żony w tak okropnej chwili, nie dozwoliliby aby samotna płakała przy martwych zwłokach dziecka. Żaden z nas nie dopuściłby ojcu zamordować swego syna w swoich własnych oczach... Oh! powinienbym odebrać ci moją córkę!

— O! ja nie nie mówiłam, zawołała Nest błagalnie patrząc na męża; za ledwie odpowiadałam na pytania, — ojciec sam odgadł wszystko.

I jak gdyby jej dziecię zasnęło tylko, trzymała go na kolanach kołysząc i tuląc do serca.

— Stało się! odrzekł smutnie Owen; te tylko czyni się spełniają, te tylko słowa zostają wymówione, które przed wiekami już były przewidziane i przeznaczone. Przed dwiestu jeszcze laty przeznaczonem mi było popełnić co popełniłem, dwa wieki czekały na mnie... o biedny mój ojciec wiedział jaki los go czeka...

Pritchard znał dobrze legendę i wierzył w prorocstwo Glendowera, domyślił się więc że coś zaszło nadzwyczajnego, że w każdym razie ukrycie zięcia było koniecznem.

— No! no! nie poddawajże się rozpacz, rzekł ry-

bak uderzając zięcia po ramieniu; cożś winien że takie było przeznaczenie. Ale coż to, suknie twoje przesiąkłe wodą? Nest, mąż twój przemókł do nitki i dla tego taki blady i drżący.

Młoda kobieta złożyła do kołyski trzymane na ręku dziecię i przysunęła się do męża. Rozpacz i płacz wprawiły ją w osłupienie. skutkiem czego prawie nie słyszała, a przynajmniej nie rozumiała znaczenia słów męża. Stała się i pochyliła się ku niemu; Owen ocknął się z letargu, porwał żonę w objęcia, przycisnął do serca, i rzekł czule:

— Jedyna moja, czy możesz kochać mnie jeszcze?

— I czemuż miałabym przestać cię kochać? odrzekła że łzami, wszak byłeś ojcem mego dziecka.

— Tak, — ale gdybyś wiedziała... Powiedz jej wszystko Ellisie.

— Na cóżby się to zdało... małoż już wycierpiała? Idź, idź Nest, przynieś mężowi moje niedzielne suknie, niech je przewdzieje.

— Nic nie rozumiem, odrzekła Nest, przykładając rękę do czoła. Co ma mi powiedzieć ojciec?... czemu tak jesteś zmoczony?... Widać straciłam rozum... nie pojmuję nic znaczenia słów waszych... i tylko uderza mnie dzwony wyraz waszych twarzy... O! jedną tylko rzecz pojmuję, że moje biedne dziecię nie żyje, dodała po chwili zalewając się łzami.

— Dość już, dość Nest, próżny żal na nic się nie przyda, a mąż może się rozchorować z przeziębienia, przynieś mu suknie.

Nest wstała, bezmyślnie posłuszna jak automat, a gdy wyszła z pokoju, Ellis rzekł przedko:

— A więc squir nie żyje, Owienie? tylko mów cicho, żeby Nest nie usłyszała... Dobrze, dobrze, już wiem, nie ma potrzeby rozpowiadać szczegółów, już ja rozumiem jak się to stało. Mniejsza oto, wszyscy przecież musimy umierać prędzej czy później. No nie smuć się Owienie co się stało odstać się nie może. Powiedz mi jednak gdzie jego ciało, abym mu oddał jedyną przysługę jakiej dziś potrzebować może.

Owen patrzył osłupiałym wzrokiem na migotliwy płomień palącego się torfu, siedział jak skamieniały, nie słysząc nawet słów jego.

— No! raz przecie trzeba z tem skończyć, zawołał zniecierpliwiony Pritchard, w chwili właśnie gdy Nest weszła przynosząc żądane suknie.

Owen siedział nieruchomy.

— Coż się to stało, mój ojczel? zapytała z przerażeniem Nest.

— Zapytaj jego, odrzekł, wskazując Owena.

— Czy mi nie odpowiesz, rzekła kłękając przy kolanach męża i patrząc w jego oczy?

— O! nie pytaj mnie, najdroższa, gdy ci odpowiem przestaniesz mnie kochać, odrzekł głucho; — a jednak jam temu nie winien.

— Nie wiem o czem mówisz, ale cokolwiek bądź stać się mogło, nigdy nie przestanę cię kochać. Więc bądź spokojny, nie ukrywaj nic przedemną, wszystko powierzyć mi możesz.

— Ojciec mój nie żyje, wyszeptał po chwili.

— Niech mu Bóg przebaczy, odrzekła spoglądając na martwe zwłoki syna.

— O! nie jego, mnie raczej polecaj miłosierdziu Boga, rzekł rozpacznie Owen.

— Coż to znaczy...? — Przebóg! — czyżbyś.....

— Takie było moje przeznaczenie, nie byłem w stanie odmienić go i uniknąć... Teraz wiesz wszystko... Niestety! szatan chyba stracił go w morze: natychmiast rzuciłem się w pław chcąc go ratować, sam ledwo nie utonąłem i gdy nareszcie wynalazłem go i wciągnąłem na statek przekonałem się że nie żyje..... zabił się upadając.

— Więc spoczywa w głębi morza, żywo zapytał Ellis?

— Nie, leży w moim statku odrzekł i zadrżał na wspomnienie strasznego wrażenia, jakiego doznał uniosłszy całun.

Nest osłupiała, drżąc, zaczęła pomagać mężowi aby prędzej rzucił przemoczone suknie, a Pritchard wyjął z kredensu wielki kielich nalał w niego gorącą wodę, domieszał jakiegoś mocnego spirytusu i korzeni, poczem zajął się przyrządzeniem wieczery. Po długim naleganiu udało mu się nareszcie skłonić zięcia, aby się napił trochę wzmacniającego napoju.

Teraz Pritchard gotował się do drogi, obmyślał do jakich uciec się ostrożności, aby najlepiej ukryć jaką śmiercią sir Griffith zszedł ze świata, a jednocześnie z uczuciem zadowolonej pychy spoglądał na córkę, myśląc sobie z dumą: że chociaż chodzi w prostym wieśniaczym stroju, jednak jest panią Bo-

dowena, i niedługo już pewnie zamieszka we dworze, który wydawał mu się bardzo wspaniałym, ponieważ w życiu swoim nie widział piękniejszego.

Zwolna, zaczął wybadywać zięcia o bliższe szczegóły nieszczęścia, a dowiedziawszy się czego żądał, Pritchard rzekł do córki: „Ubiierz się ciepło, zabierz w zawinięcie najniezbędniejsze rzeczy i spieszymy się, gdyż trzeba abyście jeszcze przed świtem, odbyli przynajmniej połowę drogi do Liwerpool. Przeprowadzę was po za piaski Rhyku, tam rozłaczymy się, pozełglujecie dalej, a ja powrócę tu z ulubionymi w drodze rybami i dowiem się dokładnie co się dzieje w Bodowen. Stanąwszy w Liwerpoolu, będziecie już zupełnie bezpieczni, tam nikt was nie zna, możecie więc spokojnie oczekiwać chwili powrotu do zamku Bedowen.“

— Nigdy, nigdy! zawołał Owen, noga moja nie przestąpi progu tego przeklętego domu.

— Słuchaj rady starszych, młodzieńcze; najpierw tedy zatrzymamy się nieco w Llyn; pleban tamtejszy jest dalekim moim krewnym — nie dziw się, Pritchardowie znają lepsze czasy — tam tedy pochowamy twego ojca. Ale tylko uspokójże się, proszę, podnieś śmiało głowę, to przypadek i nie wiecój. Wierzaj mi wszystko będzie dobrze, obejmiesz dziedzictwo naddziadów, zamieszkaż w bedoweńskim dworze, mieć będziesz liczne potomstwo i żyć będziesz aby je wychować i pobłogosławić.

— Nie, to niepodobna, odrzekł z goryczą Owen; jestem ostatnim potomkiem mego rodu, spełniło się prorocstwo Glendowera, syn zabił ojca. Tak więc Bóg karał zdrajcę aż do dziesiątego pokolenia.

W tej chwili weszła Nest w podróżnym ubraniu, Pritchard zalał ogień na kominie i wychodząc zamknął starannie drzwi domu.

Owen postępował milcząc, z pochyłą głową. Nest oddała ojcu zawiniątko z rzeczami, jednak trzymała jeszcze coś pod okryciem.

— Ja sam dzwigać będę ten drogi ciężar, wyszeptala, tuląc do piersi martwe zwłoki dziecka.

Pritchard nie zauważył słów córki i szedł naprzód wskazując drogę: Owen usłyszał i zrozumiał żonę.

— Jedziemy razem, droga moja, rzekł z cicha, ale Bóg jeden wie gdzie dążymy, dodał, wskazując chmury które wiatr napędzał gwałtownie.

— Złowrogi wichur, rzekł Pritchard, odwracając się do nich, ale nie obawiajcie się, zawładniemy burzą.

Gdy już zblizali się do wybrzeża, zatrzymał się nagle.

— Zostańcie tu, rzekł im, może mnie kto spotka i poznawszy zada jakie pytanie na które zniewolony będę odpowiedzieć. Zaczekajcie więc, rozejrzę się w około i powrócę.

Owen i Nest usiedli po nad drożyną.

— Nest, pozwól mi popatrzeć na niego, rzekł Owen.

Młoda kobieta odkryła zwłoki dziecięcia, i oboje przyglądali się z miłością śliczną, jakby tylko uspiońej twarzyczce małego aniołka, poczem ucałowali zimne ciało i okryli z poszanowaniem.

— Zdało mi się, rzekł Owen, gdy już Nest ukryła pod okryciem swój skarb najdroższy, zdało mi się iż cień ojca mego zblizył się do nas i pochylił nad zwłokami naszej dziecinny. Gdy się nachylił dla ucałowania biednego aniołka, uczulem na twarzy jakby technienie dziwnego jakiegoś oddechu, i zdawało mi się wyraźnie iż widzę jak czysta duszyczka niewinnej dziecinny, objęła duszę ojca mego aby ją doprowadzić do bram niebieskich, pomimo przeszkód i zawał jakie złośliwi szatani stawiają na drodze.

— Nie mów tak Owienie, rzekła Nest, przytulając się do męża, — mógłby ktoś usłyszeć.

Milczeli, jakimś niewypowiedzianym przejęci przestraszeniem, aż nareszcie usłyszeli głos szukającego ich Pritchard'a.

— Gdzież jesteście? wołał, chodźcie za mną jak najciszej. aby nas kto nie dostrzegł. Szukają squira, mistress jest nadzwyczaj niespokojna, pełno ludzi kręci się w około.

W kilka chwil później wsiedli na statek Pritchard'a. Morze było bardzo wzburzone, i nawet w przystani osłonięnej od wiatru spienione fale z hukiem rozbijały się o wybrzeże, a czarne chmury, szarpane i naganiane wichrem, zawisły groźnie po nad rozszalałymi bałwanami.

Łódź rybacka wypłynęła z portu pod kierunkiem Pritchard'a. Owen i Nest, głębokie zachowywali milczenie, które sam tylko Pritchard przerywał niekiedy kilku słowami. Kierował ku skałom w pośród

których Owen zostawił swój statek, ale dopłynawszy do miejsca już go tam nie zastali. Lina się zerwała, burza poniosła gdzieś łódkę i z nią martwe zwłoki sir Griffith'a.

Owen załamał ręce z rozpaczą i twarz ukrył w dłoniach. To wydarzenie tak proste i naturalne, dziwne oddziało na zabobonny jego umysł. Ułożył sobie już w myśli, że zwłoki syna i ojca w jednym złoży grobie i tym sposobem przejedna ojca; teraz zdało mu się iż cienie sir Griffith'a oburzyły się na to zbrodnicze połączenie. Tak więc nie ma nadziei uzyskania przebaczenia!

Pritchard zapatrywał się na to wszystko z poważniejszego, rzeczywistszego stanowiska, i dla tego pragnął aby burza uniosła gdzieś bez śladu łódź i ciało pana Bedowenu. Wiedział bowiem dobrze, że gdyby zwłoki zostały znalezione na statku jego syna, powstałyby stąd różne przypuszczenia i podejrzenia, które następnie zamieniłyby się w niezbite poszlaki a nawet dowody. Dla tego też w ciągu tych kilku godzin nie jednokrotnie pomyślał sobie; że najprzejawniej byłoby sprawić sir Griffith'owi pogrzeb marynarski, to jest owinać ciało w płótno żaglowe, przywiązać ciężki kamień, a potem wrzucić w morze. W takim razie Owen i Nest spokojnie pozostałby w Ty-Glas, aż do chwili objęcia w posiadanie dziedzicznego spadku, lub jeśliby Owen, skolatany straszonymi wypadkami nie chciał, tak zaraz zamieszkać w Bedowen, mogliby bezpiecznie wyjechać z Wallji i tam zabawić dopóki nie zatrze się w umysłach wrażeń, jakie wyrzucił musi to nagłe zniknięcie sir Griffith'a.

Obecnie zatem niepodobna było wracać natychmiast, należało odalić się co prędzej, pomimo licznych oznak nadciągającej burzy i ukrywać się czas jakiś choćby nie zbyt daleko. W innym razie, pewny pomocy spokojnego i przytomnego Owena, Pritchard nie lękałby się choćby i największej burzy, ale cóż mógł rachować na współdziałanie człowieka tak znękanego, obłąkanego rozpaczą który ślepo wierząc w przeznaczenie, poddawał się bez walki ścigającemu go jak mniemał fatalizmowi.

I tak płynęli coraz dalej i dalej, wśród czarnej nocy miotani wściekle szalejącą burzą, której rozrukane bałwany nieustannie zagrażały im zgubą. Wreszcie zawiął wichur gwałtowny, maszt zatrzęszał i łamiąc się w drobne trzaski, przechylił statek. Fala rozstąpiła się jak otchłań niezgłębiona, Owen i Nest na wieki ukryli się w ich łonie, sam tylko Pritchard wyratował się i niedługo dokonał smutnego żywota w opustoszałym Ty-Glas.

W miejscu gdzie stał dwór bedoweński sterczy dziś tylko wielki stos czarnych i wilgotnych gruzów, a dziedzictwo i nazwisko rodzinne Griffith'ów przeszło w posiadanie jakiejś saksońskiej rodziny.

Korespondencja z Paryża.

(Dokończenie).

Prąd ten klasy inteligentniejszej wzięcia przewagi nad Francją i ludem paryżkim datuje się od lat wielu niemal od wieków.

Po upadku Napoleona I senat nadał ustawę krajowi daleko liberalniejszą niż była przedtem. Emigracja przybyła z Ludwikiem XVIII powołanym na tron przez naród, lękając się o swe przywileje, tak potrafiła wpłynąć na króla, że ten nie przyjął ustawy i nadał inną przez siebie ułożoną. Ztąd utworzyła się silna opozycja podsycona gorszącym postępowaniem emigracji, zwłaszcza że tak szlachta jak duchowieństwo zapragnęło koniecznie powrotu dawnego urzędowania, choć tyle niezgodnego z duchem czasu i jego wymaganiami. W powtórnym studniowem cesarstwie malkontenci stanowiący znaczną masę, wygnani przyjechali z zapalem. Po Waterloo reakcja z najhaniebniejszą zjadłością rzuciła się na naród.

Nowej tej grozie dążącej do rozprzeżenia całego społecznego porządku, sam wreszcie rząd położył ta-

mę, zachowując jednak niezbyt do wszelkiego postępu i reform koniecznych. Ucisk więc pozostał jeden, samowola w górze coraz się bardziej rozszerzała, a pragnąc i na zewnątrz zniszczyć wszelkie ślady przeszłości, za przykładem Austrii reformującej według swych widoków Piemont i Neapol, wysłano wojska do Hiszpanji dla dokonania restauracji w duchu rządów Ludwika XVIII.

Wzmagająca się opozycja w Paryżu manifestująca się nawet na zewnątrz, zmusiła Karola X do zmiany systematu rządowego z uciskającego na więcej liberalny, ale stany uprzywilejowane do rozwinięcia go przeszkadzając, nietylko wszystkie nowe reformy cofnęły, ale nawet zapragnęły powrotu średniowiecznych feudalnych urzędów, aby ciągle wyrastającej a tak groźnej dla siebie hydrze postępu, odjąć wszelkie nadzieje powodzenia. Owocem tych reakcyjnych dążeń był stanowczy upadek Burbonów, i powołanie na tron Ludwika Filipa. Ze zmianą dynastji swoboda tak uporczywie domagana się, szerokim promieniem zatoczyła koło swego panowania. Francja odetchnęła spodziewając się tyle upragnionej przez siebie spokojności, a w Paryżu liberalni tryumfowali gdy uprzywilejowani zamknęli się w ciszy i milczeniu, wyczekując chwili do odzyskania utraconego znaczenia.

Gdyby rządy Ludwika Filipa miały rzeczywiście na celu wielkość i pomyślność Francji na wzór Belgji, gdyby dbały o szerzenie oświaty w całym narodzie, o zaszczerpanie zasad moralnych, o podnoszenie jego godności, z pewnością Francja nie przysłaby do poniżenia w jakie dziś popadła. Potrzebna była do tego energia a przede wszystkim miłość i poszanowanie idei, której był reprezentantem i to głębokie przekonanie, że się jest zwierzchnikiem dla narodu a nie jego wyzyskiwaczem. Przymiotów tych brakło nowemu władcy a może i ludzi brakowało przy pomocy których mógłby tego dopełnić. Uporczywość stanów uprzywilejowanych w odrzucaniu wszelkich reform postępowych, domysł ten bardzo usprawiedliwiają; gdyby był wyrósł z nich zastęp godzący przeszłość z domaganiami się obecności, prąd ztąd wynikły porwałby i Ludwika Filipa wprowadzając go na drogę, może nawet przez niego przy wstąpieniu na tron zamierzoną. Ale moralne zasoby stanów uprzywilejowanych, wyczerpięte przez długie lata w reakcyjnej walce z nowymi dążeniami, niezasilone rzeczywistą nauką, która jedynie ze spleśniałej skorupy przesądu i nałogu ludzi wydobywa, okazały się bezsilne do tak zbawiennego wystąpienia. Później pomału zaczęli zjawiać się ludzie rzeczywistej wartości, ale było to już zapóźno, wszczepiona gangrena w społeczność była nie do wyleczenia a przewidywanie katastrofy w jakiej się dziś Francja znajduje, objawiło się w dokonanej projekcie Thiersa oszańcowania Paryża fortecznymi bastjonami. Czemże bowiem Ludwik Filip głównie naznaczył lata swego panowania?

Widząc lud Francji cieszący się dobrodziejstwem zyskaną swobody, wstrętny do wszelkich zamieszek, obrócił całą uwagę na Paryż, tlejący zarzewiem krańcowych rewolucyjnych idei i marzący ciągle o rzeczywistej wolności. Arystokracja w nim przywiązała tradycyjnie do Burbonów, jako przedstawicieli upadłych przywilejów, gnuśniała w bezczynności odsuwając się z pogardą od wszelkiej styczności ze dworem. Mieszczaństwo paryżkie korzystając ze swobody, wszystkie zwróciło usiłowania do powiększenia dobrobytu, nie troszcząc się o sprawy wewnętrzne Francji. Na niem więc postanowił król Filip oprzeć się, aby utrwalić dynastję i jednocześnie dorobić się monarszej fortuny. Pieniądz nigdy nie jest zbyt cennym, że zaś dla wyzyskiwania go tak przez króla jak mieszczaństwo koniecznym był pokój, przede wszystkim więc przodownik narodu starał się o utrzymanie go, choćby z uszczerbkiem znaczenia i godności Francji. Nie go też nie zamąciło, rozkoszowano się nim, bawiono, używano, przy myślach o miłym groszu, rozwój Francji zostawiono na boku, bogacący się Paryż zabawiano szaloną literaturą drobnostkami, fraszkami: teatrem zawładnęła sprona farsa, przy wyborach do izb deputowanych rozwinięto najhaniebniejszą sprzedajność, która z góry prowadzona wprędce weisnęła się w całą administrację i wszystko co było nikczemne i plugawe na wierzch wydobyła. Gdyby prowincje Francji więcej były oświecone, i tym sposobem lepiej pojmowały własny interes, nadużycia podobne nie doszłyby do swego zenitu. Ale nie zmuszane do przyjmowania światła

naukowego, zostające nawet pod wpływem przeciwnych dążeń, zaledwie w niektórych tylko miejscowościach, oparły się zgubnej przy wyborach sprzedajności, i mandatem zaopatrzyły ludzi rzeczywiście zasługujących na zaufanie. Z tej to niewielkiej garstki utworzyła się w izbach opozycja, zagłuszana wrzawą większości z namietnością odpierającej wszelkie na rząd napady. Ze jednak zły był tak widoczny że nie można go było zasłonić mglistym obłokiem deklamacyjnych frazesów, Paryż opozycję w izbie poparł i Ludwik Filip poszedł na wygnanie.

Panowanie jednak jego nie pozostało bez pewnego zbawiennego wpływu na samą Francję, bo od chwili wstąpienia Filipa na tron, datują się usiłowania do ocucenia w narodzie więcej samoistnego życia do usunięcia się z pod przeważnego wpływu Paryża.

Wprawdzie starania w tym kierunku nie z dołu powstały, nie umiającego jeszcze do dziś dnia rządzić się własną głową, i więcej narzucone były z klasy inteligentnej miast prowincjonalnych, zawsze jednak stanowią dowód o korzystnym wpływie swobód, które pomimo rozmyślnego oddziaływania potrafiły go o tyle podnieść, że z łona swego wydał ludzi z tak zbawienną dążnością.

Na takim to gruncie uprawnym przez upadłe rządy, mającym Francję ciemną, drzemającą pod wpływem klerykalnej przewagi, lud paryżki niewiele więcej oświecony ale ruchliwy i nieprzyjazny rządowi tyle razy placącemu mu zawodem: słabą opozycję w izbach przez lud paryżki popieraną: całą mieszczaństwo zmaterjalizowane, arystokrację utopioną w legitymizmie i żalobie po przeszłości, nie myślącą nawet o potrzebie przyłożenia ręki do wspólnej okolicy dobra publicznego pracy: administrację całego kraju zostającą w rękach niesumiennej i sprzedajnych, reprezentację wreszcie w kupnych powstałą głosów, oddaną bezwarunkowo na usługi tego co płacił, otóż na takim to gruncie rozwinęły się rządy Napoleona III.

Gdyby ex-cesarz był genjuszem, za jakiego uważaliśmy go w prostocie swego ducha, nie ma wątpliwości, że przy uroku imienia jakie posiada, który do tylu pokazał się silnym, że go potrafił wydobyć ukrycia i odziać cesarską purpurą, Napoleon mógłby się być stać odnowicielem Francji. Zasób moralnych i umysłowych przymiotów nie dorósł jednak w nim do odegrania tak znakomitej roli i chwyciwszy wodze wytracone z ręki Filipa, tą samą poszedł drogą co jego poprzednicy. Cała dawna falanga stronników upadłych Orleanów, z piskiem i skomleniem otoczyła go domagając się pensji, urzędów i godności: mieszczaństwo uśmiechnęło się zalotnie usłyszawszy przy wstąpieniu na tron ponętne zapewnienie, że cesarzstwo to pokój: lud paryżki przyjął nowość tę bez zapalu ale i bez wstrętu wielkiego, duchowieństwo pobłogosławiło nowego cesarza, Francja ucieszyła się wyborem, bo jej tak ojcowie duchowni kazali, opozycja przyciszyła się, a legitymiści chwilowo przebudzeni znowu do drzemki przymknęli oczy pytając się dla czego Burboni tak odwleka ją przyjazd do Francji. Wszystko więc powtórzyło się na nowo co się działo za Ludwika XVIII, Karola X i za Ludwika Filipa, tylko z większą zręcznością, z podwójnym szalbierstwem, z wyszukaną bezczelnością. Myśl utrwaleń dynastji i zbogacenia się pochłonęła wszystko, dla samej Francji nie nie zrobiono, nie podniesiono w niej rolnictwa, handlu, przemysłu, oświaty, tylko rozwinięto kradzież na wielką skalę, sprzedajność, demoralizację, samolubstwo, a gdy wreszcie tajemnica takiego bezrządu miała się wydać, Francję słabą, bezbroną prawie nie uorganizowaną jak należy ani w zarządzie cywilnym ani wojskowym, rzuceno na łup nieprzyjacielowi.

Za dni więc niewiele, okropny dramat wywołany nikczemnością sterowników, samolubstwem części narodu a ospalstwem jego massy, zostanie odegrany pod murami Paryża. Pomyślne jego zakończenie bez poniżenia Francji bardzo jest wątpliwe. Otumaniony naród pochlebstwami prassy perjodycznej, że jest wielki, potężny, rozumny, uwierzył wreszcie temu i dziś pojąć nie może, co to się stało ze Niemcy siedzą mu na karku. W obec oczywistej zguby głos obrony przeważał, ale szczerą w tym względzie jest tylko mała garstka opozycji, reszta wygląda pokoju jak zbawienia, choćby go przyszło okupić najcięższymi ofiarami. Francja rusza się, działa więcej jednak z obowiązku jak z przekonania, że się podziwgnąć potrafi. Wprawdzie usiłowania się wzmagają, zapal rośnie, miasta pociągają wsie za sobą, czy jednak w przewidywanem zajęciu Paryża przez nie-

przyjaciela nie opadną wszystkim ręce. Przyszłość to okaże, w każdym jednak razie Francja za straty nieobliczone miliardów zyska wiele w przyszłym swym rozwoju, bo otrząsnie się z plugawego roju pasożytów co od upadku Napoleona I obsiadły ją od dołu do góry i trawiąc nędzę przyprawiły do obecnego położenia. Paryż przestanie być wszech władnym, a życie polityczne przenikające masy, przedewszystkiem wzmocze oświatę, a ta wróci jej utracone stanowisko.

Prussy inną szły drogą, troszczyły się o dobrobyt narodowy, podnosiły go, wznagły, zmuszając jednocześnie wszystkich od najuboższego rolnika i rzemieślnika, aż do książęcej mitry do nauki i kształcenia się umysłowego, to też rozwiniętą oświatą, pobili dwa cesarstwa i wzięły przewagę nad całemi Niemcami. We Francji projekt przymusowej oświaty przedstawiony przez ministra oświecenia Duruy, izba reprezentantów narodu oddaliła i samego ministra jako za zbyt skrętnie troszczącego się o oświatę całego narodu. Lękano się wzmoczenia opozycji, a z nią pilniejszej kontroli, rozumniejszej myśli uznania się w swęj godności narodowej, cieszący się obecnością, przyszłość zostawiono przyszłości, i gmach runął oddając swych budowniczych na wieczną wzgardę i potępienie.

Widziano tylko jej zewnętrzną stronę, przedstawioną jak najponętniej w misternej osłonie utkanęj ręką kuglarzy, oszustów i szarlatanów.

Z Bordeaux jak się osiedle i rozpatrzę, pospieszę do was z nową korespondencją, daj Boże aby była więcej pocieszająca.

W tój chwili świeży jakiś oddział gwardji ruchomęj przybyły z prowincji, przechodzi pod oknami mieszkania. Witają go z zapalem, okrzyki brzmiały ze wszystkich stron, a uściski jakimi lud paryżki darzy nowych obrońców, niezmiernie rzewny przedstawiają widok.

Ka. i Gr.....

NATALJA BORYSÓWNA

DOŁGORUKOWA.

POWIEŚĆ

P. Furmanna.

(Dalszy ciąg.)

W tój chwili wygnańcy zbliżali się do przystani. Po prawej stronie stał piekarz, młody kędzierzawy chłopiec z wesołym szczerem obliczem. Zaledwie książę Aleksy idący najpierw zrównał się z nim, ten szybko przebiegł przed żołnierzami i starym obyczajem wsunął kniaziewi Aleksemu kopiejkę do ręki. W kilka chwil potem piekarz stał na dawnym miejscu. Książę idący w głębokiej zadumie zadrżał, ledwie nie upuścił miedzianej kopiejki, ale zatrzymał ją przypomniawszy obyczaj. Obejrzał się i z wyrazem smutnej wdzięczności popatrzał na młodego piekarza.

— Dziękuję, poczciwy człowieku! rzekł półgłosem, chowając monetę; jeżeli nie mnie, to tobie ona sprowadzi szczęście.

Przystań furządzona była z desek położonych na palach wbitych z jednej strony na brzegu, a z drugiej deski od przystani sięgały aż do czółna o którego krawędź się opierały. Po tym chwiejnym mostku przeszedł cały pochód z oficerem, który miał dostawić Dołgorukowych do Tobolska.

Służbie która pozostawała w miejscu pozwolono odprowadzić państwa na samo czółno. W ogóle oficer pomimo swęj małomówności był dobry, względny, i więźniów otaczał pewnym szacunkiem. Opiekunka odprowadziła swoją wychowankę do kajut, który jej urządziła. Natalja Borysówna ze łzami uściśnęła szlachetną kobietę.

— Nie płacz, nie płacz Natalciu, da Bóg wszystko się polepszy! pocieszała ją towarzyska łkając głośniej od Natalji.

— Nie, już nigdy się nie zobaczymy!... Nigdy... nigdy.

— Nie obrażaj Boga. Przyszłość przed nami i nam nie dozwolono jej zgłębić. Posłuchaj Natalko, posłuchaj przecie. Ja wiem że nie masz ani grosza, więc zebrałam ostatnie pieniądze, jakie miałam przy sobie i zaszłam je w ten woreczek. Weź je mój aniele, nie wiele ich, wszystkiego szesnaście rubli, ale w razie wypadku i to się przyda... Natalja osunęła się na kolana i głosem przytłumionym łzami, wyszeptowała:

— Dobrodziejko, opiekunko moich młodocianych lat, wierna i niezmienna pocieszycielko w moich cierpieniach, pobłogosław mnie, w imieniu mojęj zmarłej matki, polecającęj mnie twoim staraniom na łożu śmiertelnem.

Oblicze opiekunki jakby zajaśniało. Położyła rękę na głowie młodęj księżnęj:

— Z wysokich niebios matka twoja patrzy na ciebie w tój uroczystęj chwili, a więc w jej imieniu błagam Boga, aby odwrócił od ciebie czarę goryczy. Jeżeli zaś w niezbadanych wyrokach Najwyższego przeznaczonem jest tobie znieść czasy ciężkich prób, to błagam Dawcę wszelkich łask niech cię obdarzy podaniem, siłą i mocą w dźwiganiu krzyża! Amen.

Natalja Borysówna wstała wzmocniona, pokrzepiona. Na pokładzie rozległ się rozkaz, aby wszyscy zbyteczni wyszli ze statku, nadeszła godzina odpływu. Towarzyszka Natalji pospieszła na ląd. Z bolesnym krzykiem pobiegła za nią Natalja i ostatni raz rzuciła się jej na szyję. Przemocą rozdzielono je, a gdy Natalję na półmartwą niesiono do kajuty, z jednego pierścionka wypadła jej perła, naprzód wolno, potem szybciej, coraz szybciej potoczyła się po podłodze, przemknęła się przez maleńką szparkę i wpadła w wodę.

Natalja widziała to, lecz nie poruszyła się okropną obojętnością owładnęła nią.

— Zgubionam bez nadziei! wyszeptowała ledwie dosłyszonym głosem i zupełnie straciła zmysły. Zaniesli ją do kajuty; gdy po długich staraniach przyszła do przytomności, pierwszym jej ruchem było wybiedz na pokład w nadziei zobaczenia raz jeszcze swęj towarzyski. Lecz nie tylko ta ostatnia, ale i całe miasto znikło z oczu. Statek odpłynął daleko.

BURZA.

Przez całą noc Natalja Borysówna nie zmrzuryła oczu. Niezwykły dla nięj ruch statku, okrzyki sternika, odzywiania i miarowe kroki straży, smętny skrzyp steru, plusk fal, szum wiatru, przejmowały ją niewymowną bojaźnią. Bezustannie drżała i znajdowała się w takim wzburzeniu iż nawet nie mogła płakać. Przechodziły ją zimne dreszcze, a przytem usta, głowa i ręce były rozpalone. Chciała wyjść na świeże powietrze, lecz obawiała się wzniecić podejrzenia straży, w kajucie zaś zaledwie można było postąpić trzy lub cztery kroki, a na to nie odważyła się, żeby nie rozbudzić czujnie śpiącego męża.

Noc była ciemna.

Gdy przez okienko kajuty zajrzał pierwszy poranny brzask jutrzeńki, Natalja dopiero uczuła się cokolwiek uspokojoną. Usłyszawszy głosy krewnych, wyszła na pokład, na którym znajdował się książę Aleksy Grygorewicz, syn jego Aleksy, gotujący się dawniej do morskięj służby i starsza córka. Rozmawiali oni ze sternikiem, który odpowiadał bardzo krótko a często tajemniczo.

Natalja popatrzyła w około. Brzegi pomiędzy którymi płynęli były puste, dzikie. Z jednej strony urwiste skały rozdzielane piaskiem, z drugiej spadzisty brzeg porosły gęstą wysoką trawą i gdzie niegdzie krzakami. Ani jedna żywa istota nie ukazywała się, tylko kiedy niekiedy dolatywał zdali złowieszczy krzyk wrony. Temu smutnemu obrazowi, dodawało jeszcze pośępności niebo, pokryte chmurami ołowianego koloru, od czego i rzeka zdawała się czarną wstęgą kołysaną wiatrem. Chmury sunęły bystro po niebie, goniąc się, nasuwając jedna na drugą i nieprzepuszczając najmniejszego przeblisku światła. Przy zakręcie rzeki, gdzie wiatr stawał się na wkrótce przejmującym, statek nachylał się, trzeszczał, a bałwany z gwałtownością uderzając o ściany, opryskiwały pokład zimnemi kroplami.

Początek podróży nie zwiastował nic pocieszającego.

Dołgorukowie niedługo stali na pokładzie; każdy, szukał w swoim kąciku schronienia przed burzą. W południe wiatr uspokoił się. Nastąpiła zupełna cisza, powierzchnia wody stała się równą i gładką jak zwierciadło. Z po za chmur miejscami przeświecało niebo, rozjaśniające się coraz bardziej. Lecz po zerwaniu się silnego wiatru, powietrze znowu stało się duszne, a na horyzoncie wznosiły się jak olbrzymy, nowe chmury.

Książę Jan przechadzał się z żoną, na pokładzie.

— Jakże? zapytał sternika: ustali się pogoda?

— Na dwoje wróżba rozdziela się, odrzekł tenże nie przestając zajmować się swoją czynnością: albo deszcz, albo śnieg; albo będzie, albo nie.

— Ale jak się tobie zdaje?

Sternik nie odpowiedział, tylko popatrzył na horyzont, potrząsł głową, gwizdnął i mruknął:

— Pędzi naprzeciw!

— Kogo?

— Nieproszonego gościa.

— Jakiego nieproszonego gościa?

— Tak sobie, patrz i pokręcaj węża! I jakby nie chciał przedłużyć rozmowy, sternik zrobił na zakręcie silny ruch statkiem a sam zaczął mruczyć jakąś piosenkę, nie zwracając więcej uwagi na pytającego, tylko z ukosa spoglądał na chmury, które szybko wzrastały na horyzoncie.

Nie upłynął kwadrans czasu, gdy rozległ się huk gromu z wielkiego oddalenia.

— Teraz zmiarkujesz jaki to gość! pomruczał sternik. No Tercho, wyciągaj uszy.

Całe niebo powlekły ciężkie chmury. Mignęła błyskawica; wszyscy obecni na pokładzie przeżegnali się. Z przerażającym traskiem uderzył grom. Wiatr przeleci ze świstem nad statkiem, to zawyje w dali jakby całe stado wilków. Pociemniało. Błyskawice bezustannie oświecały zimnem światłem groźny obraz. Uderzenia piorunu następowały raz po raz. Nadbrzeżny las jęczał, uginając się pod naciskiem wichru. Nagle jedna błyskawica rozdarła obłoki: piorun uderzył w wysoką starą sosnę, z traskiem i skrzypem przebiegł po smolnych gałązkach i w mgnieniu cała sosna została objęta płomieniem. Statek ciskany falami to w jedną to w drugą stronę trzeszczał i skrzypiał, wszyscy co chwila spodziewali się że zostanie zdruzgotany i zatonię. Noc nadchodziła. Na ogólne żądanie postanowiono przybyć do brzegu i oczekiwać dnia. Szczęściem natrafiono na maleńką zatokę, w której wzburzenie wody było słabsze i w nięj zatrzymali się.

Cóż działo się przez ten czas w kajutach? Płacz, łkanie i krzyki. Natalja Borysówna była pół żywą, pół martwą; zacisnąwszy twarz w poduszki obawiała ruszyć się z miejsca. Nigdy jeszcze nie ulegała takiemu strachowi. Burza na wodzie daleko straszniejsza od burzy na lądzie. Nad ranem chmury rozeszły się, słońce łagodnie oświetliło ziemię odświeżoną deszczem, w powietrzu rozeduchał się przyjemny zapach sosen i jodeł. Statek płynął dalej.

Przez dwa tygodnie trwała stale pogoda; podróż odbywała się pomyślnie. Młoda księżna trochę uspokoiła się, a niekiedy rozlegał się na pokładzie dziwięczny jej śmiech; czasem znowu posmutniała ale wyplakawszy się w swoim kąciku wracała uspokojona a nawet na pozór wesoła. Najbardziej starała się oto żeby mąż nie dojrzał jej łez. Pódezas gdy jej siostry siedziały w swoich kajutach pochmurne rozniewane i smutne, albo przez dnie całe nie wychodziły z łóżek, Natalja Borysówna od rana do wieczora była na nogach, i albo rozmawiała z mężem i krewnymi, albo zajmowała się jaką robotą.

Pomocnica praczki, którą dano młodęj księżnie do usług, nic nie potrafiła robić, a choćby i umiała nie byłaby jej pomocą, gdyż siostry męża zajmowały ją dzień cały usługą dla siebie i rodziny. Natalja prawie była z tego zadowolona; musiała sama zajmować się wszystkim, a któż nie wie że przy robocie zapomina się o zmartwieniach i cierpieniu? Pan w miłosierdziu swoim dał nam dwa pewne środki przeciw pokusie do złego. Temi modlitwa i praca. Modlitwa oczyszcza duszę, a praca rozjaśnia umysł i wzmacnia ciało: Człowiek zajmujący się pracą zawsze jest lepszym i wesołym, od próżniaka spędzającego życie w bezczynności. Same najwyszukiwsze rozrywki szybko znudzą; próżniak wiecznie ubiega się za czemś nowem, a nie pojmuje że to czego szuka,

zawiera się w pracy. Dla pracownika każda chwila wytechnienia już jest rzeczywistą przyjemnością.

Wstawszy rano i pomodliwszy się, Natalja sprzątała w swoim kąciu, a pomimo całej prostoty urzędzenia wszystko tam było schludnie i w swoim miejscu. Następnie wychodziła na pokład odetchnąć świeżym powietrzem; pili herbatę z chlebem, często tak suchym iż niepodobna było jeść go bez rozmoczenia. Miejsca bowiem przez które przepływali, były puste i niezaludnione, zwykle musiano robić zapasy na długi czas bo inaczej na brak wszystkiego mogli być narażeni. Wypiwszy herbatę młoda księżna posiedziała trochę z rodziną, a potem powracała do siebie lub w piękną pogodę szła z robotą na pokład, i tam naprawiała ubiory męża i swoje. Wszystko co mieli dobrego zniszczyło się, tu więc potrzeba było zaszyć, tam dodać łatkę, inne zaś ze wszystkim przerabiać. Oprócz tego trzeba było samęj zająć się praniem bielizny co było dla Natalji niemałym zadaniem. Czyż przypuszczał kiedy waleczny hrabia Szeremietjew, przyjaciel wielkiego monarchy, mąż pełen sławy, okryty zaszczytami, czyż pomyślał wśród swój potęgi i nieprzeliczonych bogactw, że córka jego rodzona będzie sama pracować własną bielizną i latać rozlatujące się ubranie? Niedozwolone jest człowiekowi przewidzieć przyszłość. Krewne szydziły z niej często a mąż nie raz prosił ję aby nie zajmowała się podobną pracą, tak uciążliwą dla ję rąk delikatnych.

— Nie Janie odpowiadała, nie ma na świecie poniżającej roboty. Pozwól mi mój miły zajmować się dalej moimi zajęciami, one służą mi za rozrywkę i pociechę, przy nich czuje się zdrowszą. Cobym zaczęła bez zajęcia? Siedzieć złożywszy ręce, płakać i tylko męczyć się, czyż nie lepiej pracować?

Pewnego razu statek przyplął do wielkiej iżsamoznanej wsi, zamieszkanęj przez rybaków i myśliwych. Potrzeba było nakupić świeżych zapasów; księżna zobaczywszy u jednego rybaka jesiotra, kupiła go i poleciała uwiązać go na sznurku, aby mógł płynąć za statkiem. Jesiotr wyrwał się z całych sił; to wskakiwał do wody to rzucał się w bok, to zatrzymywał się, to próbował zanurzyć w głębi. Ale sznurek nie pozwalał. Ta zabawa tak ją zajęła iż nie usłyszała kroków nadchodzącego męża.

— Co robisz? zapytał z podziwieniem.

Natalja Borysowna rozśmiała się.

— Spójrz, co ja mam na sznurku, zawołała.

W tój chwili zrozpaczony jesiotr zrobił ruch tak gwałtowny iż o mało nie wyrwał się z rąk Natalji.

— Jesiotr! Po co go trzymasz?

— Niech płynie ze mną, niech nie ja jedna tylko będę niewolnicą.

— Natalko! dla czego męczysz biedne stworzenie? Co ci złego zrobiło, czyż ono winno żeśmy w niewoli? rzekł Jan z lekką wymówką.

Natalja spojrzała na męża, następnie szybko odwiązała sznurek. Oswobodzona ryba rzuciła się uderzyła ogonem i jak strzała zginęła w głębinie.

W kilka dni potem nastąpił nowy popłoch. Oprócz sternika wszyscy inni wiosłarze nie mieli nawet pojęcia o żegludze; wszyscy wzięci z pomiędzy wieśniaków, w polu i przy plugu byli doskonałymi robotnikami, lecz na statku nie tylko nie przynosili pomocy ale często nawet zawadzali i mieszały porządek. Sternik zaś nie mógł sam jeden wszystkiemu wydołać.

Wiatr zawiął z taką gwałtownością że statek nie płynął podług steru. Zaczęło się zmierzchać. Pomimo wysiłku sternika by dobić do brzegu, wiatr i fale bezustannie odbijały czółno w przeciwną stronę. Robotnicy stracili siłę i przytomność umysłu, jedyny środek uratowania się był: zarzucić kotwicę. Na niebezpieczeńście spuszczano ją w pośrodku rzeki na samą głębię, nie dostała więc dna i fale ją uniosły. Wówczas powstał okropny zamęt, bieganie, wszyscy krzyčeli, każdy wydawał rozkazy a nikt nie chciał słuchać jak to zwykle bywa w podobnych wypadkach gdy nie ma właściwego porządku. Jedni ciągnęli drugą kotwicę, inni znosili liny, trzeci wylewali wodę. Wszyscy byli przy pracy, lecz przy pracy bezładnej, bezrozumnej a więc i bezużytecznej. Chcąc się zająć zaprowadzeniem choć trochę porządku, sternik oddał ster jednemu z wiosłarzy i w tem popełnił wielki błąd. Jakkolwiek statek i przy nim nie kierował się podług steru, to jednak choć w pewnych razach utrzymywał równowagę w ruchach. Wiosłarz nie znając zasad nie mógł utrzymać steru i zaledwie sam nie wypadł ze statku. Brak równowagi oddał sta-

tek na wolę wiatrów, zatoczył się jak kula i nagle zwrócił na bok. Pociągnęła go nieprzeparła siła i w kilka chwil wcisnęła się w wązki przesmyk pomiędzy brzegami, gdzie zatrzymał się jak w kleszczach.

Jeden brzeg był kamienisty, drugi błotnisty, porosły drobnymi krzakami. Silny bieg wody, przepływającej przez ten przesmyk do jakiegoś jeziora, podmył błotnisty brzeg do tego stopnia, że pod naciskiem statku ziemia zaczęła odrywać się razem z krzakami. Z początku usuwała się powoli, lecz następnie część brzegu zupełnie oderwała się statek jeszcze posunął się naprzód, przedni róg podniósł się w górę a pod nim zaszeleściły krzaki. Wiatr nie przestawał szaleć, z każdym popchnięciem statku odrywała się część brzegu. Przed nim widać było wielkie jezioro grożące statkowi nieuchronną zagubą. Zaczęto przygotowywać łódki, żeby na nich dostać się rzeką i do przeciwnego brzegu. To było także połączone z tysiącami niebezpieczeństwami.

Ale Bóg ulitował się nad nieszczęśliwymi.

Wiatr zaczął uspokajać się i nad ranem wydobyli się z niebezpiecznego położenia na nurt rzeki.

(d. c. n.)

Ekonomia domowa.

(Dalszy ciąg.)

W wielkim zakładzie rękodzielniczym i przemysłowym interesa więcej są skomplikowane, liczniejsi współpracownicy, trudniejsze stosunki. Naukowe odkrycia i wynalazki rozszerzyły pole przemysłu, lecz użycie maszyn nie wyłączyło pracy robotnika. Niektóre gałęzie przemysłu gromadzą koło zakładu całą masę pracującej ludności.

Tutaj bardzo wybitnie przedstawiają się dwojakiego rodzaju obowiązki dla kobiety, stowarzyszonej z mężem w jego przedsięwzięciach.

Pomysły, kombinacje, obrachowania, ogólne kierownictwo należy oczywiście do naczelnika, lecz drobne a rozliczne szczegóły nieodzownie wymagają współdziałania kobiety i śmiało twierdzić można, iż mniej niż wątpliwe powodzenie, tam gdzie ję oko na wszystkie strony nie czuwa.

Falszywe spekulacje pociągają za sobą następności równie smutne, jak w rolniczym gospodarstwie. Potrzebna zatem dobra rada, w stosowną udzielona porę, do powstrzymania polotu wyobraźni tak łącznej do omamiania.

Podniesione dzisiaj kwestje względem stosunku między robotnikami i przedsiębiorcą nie powinny obce być kobiecie, ję to duch pojednawczy łagodzi starcia i nieporozumienia, jakie zająć mogą między stronami interesowanymi.

Ekonomiści i myśliciele zwrócili słusznie uwagę na złe, wypływające z nagromadzenia klas roboczych przy wielkich rękodzielnictwach. Warunki dobrobytu i moralności nie zawsze dostateczną miewają tu rękojmnię. Zabiegom kobiecym zawdzięczyć należy z pewnością wszelkie ustawy, które polepszyły los dzieci zbyt młodo używanych do prac w warsztatach, kobiety zatroszczyły się o to, ażeby matki rodzin utrzymywały ład i porządek w domu, gdy mężowie za domem pracują.

W pewnych okolicach, naprzykład jak w Mühlhausen, dzięki szlachetnemu i oględnemu urzędzeniu, robotnik może dojść pracą do posiadania na własność domu w którym mieszka, i tam los klasy roboczej zadawalniająca ma rękojmnię. Własność ubezpieczająca obecny i przyszły byt rodziny, zarówno dla rękodzielnika jak dla robotnika jest źródłem szczęścia i pomyślności. W takim położeniu kobieta potęgą swojego rozumu i serca, przyczynia się do zachowania drogą spuściznę tego co przyniosła praca i dobre prowadzenie.

Ojciec i dzieci znajdując ład i wygodę we własnym mieszkaniu, umilują wszystko co się w niem zawiera, odzież, bieliznę, sprzęty, gromadzą się powoli w tym ukochanym przybytku. Szczęśliwy i radujący się tym widokiem robotnik, nie pójdzie szukać za domem utratnych rozrywek. Dzieci przy dobrem macierzyń-

skiem wychowaniu wyrastają do użytecznej pracy, czy to w ojcowskim zawodzie, czy też gdy przez umysłowy rozwój dojdą do wyższego stanowiska.

Żona przemysłowca na wielką skalę jest opatrnością znacznej masy ludności. Pracuje ona nie tylko kwoli dobra własnego domu, lecz przyczynia się także do zubożenia i umoralnienia współpracowników zakładu.

W Anglii, gdzie stosunki między zamożnymi klasami a roboczymi są bardzo zbliżone, często zdarza się iż młode panny i ich matki urządzają szkoły i w nich wykładają dzieciom i podrostkom zasady religijnej, początki czytania, pisanie i nauk.

Zwyczaj ten zaczyna się rozpowszechniać we Francji po gminach rolniczych i przy wielkich rękodzielnictwach. Środek to najskuteczniejszy do obudzenia w klasie roboczej przyjaznych uczuć, ufności, i wygnania ducha zazdrości i zawiści, którego skutki bywały tak oplakane.

Mówię tu jedynie o uczuciach wynikających ze zbliżenia rodziny przedsiębiorcy z rodzinami robotników; co się tyczy ich interesu i obowiązków tak ściśle związanych z powodzeniem zwierzchników, wykazanie ich odnosi się do innej nauki: jest to głównym przedmiotem ekonomji politycznej stykającej się na tyłu punktach z ekonomją domową.

Nie dosyć stwarzać wyroby: potrzeba nadto puszcząć je w obieg, sprzedawać. To stanowi handel ryczałtowy i częściowy.

Nie wymaga on wprawdzie jak przemysł rękodzielniczy i rolniczy wielkiego zasobu maszyn, obszernej warsztaty, wszelako przy handlu na wielką skalę są zatrudnienia wymagające w tym samym stopniu rozumu, nawyknienia do rozmysłu i zastanawiania się. Kobieta przynosząca tu swój przyczynek pracy, przysparza zarówno powodzenia zakładowi; wszystkie ję zdolności i władze choć w mniejszym rozwinięciu, nwydatniają się korzystnie w bardzo wielu okolicznościach.

Porządek, systematyczność, przezorność, tak konieczne w zarządzie rodziną, podwójnie stają się niezbędnymi kiedy w nieustannem czuwaniu kobieta zmuszona jest do ciągłego zetknięcia z osobami użytemi do pomocy domowej.

Jeżeli dla nadzoru i kierowania służącymi potrzeba sprawiedliwości, trafności, umiarkowania niezachwianego, tem konieczniejsze te zalety kiedy idzie o młode dziewczęta i chłopców, których zwierzchnicy mają się im stać opieką i przyjaciółmi.

Nie jest wszystkiem, moc woli wrażliwa poszanowanie i bojaźń bez których słabnie powaga. Trzeba umieć wzniecić przychylność, dobrocią i serdecznością zjednać sobie zaufanie obok szacunku. Na każdym stanowisku gdzie kobieta powołana jest do rządów, do władzy, panowanie ję silniej stoi na wrodzonym wdzięku, na obejściu delikatnem, i uprzejmej mowie, aniżeli na tonie rozkazującym i despotycznym.

Krzyk wielki podnosi się niejednokrotnie, na zbyt szczupły udział pozostawiony kobietom w wielorakich czynnościach do których one są wszakże zdolne. Należałoby ażeby społeczeństwo więcej otworzyło im drogę ku spożytkowaniu ich działalności i inteligencji.

Zabrały one już miejsce w drukarniach, w zakładach zegarmistrzowskich, rytowniczych.

Inne zawody otwarte są także dla takich, które mają naukę i złożyły dowody swojej biegłości. Od dawna już powierzają kobietom dyrekcje pocztamtów, i na tym urzędzie mogą udowodnić rozum i zdolności nabyte starownem wychowaniem. Najczęściej trafia się to w małych miasteczkach: mają tam one pod swemi rozkazami urzędników, którym dać muszą przykład uczciwości, rzetelności, delikatności o jakie głównie chodzi mając w rękach cudze interesa. Listy zawierają często pieniądze, akta urzędowe: potrzeba tu rzetelnej akuratacji gdyż opóźnienie może przynieść wielkie szkody; a bywają one także powiernikami wynurzeń i tajemnic rodzinnych. Na dyrektorce poczty spoczywa odpowiedzialność podnosząca ję znaczenie wymagające moralnych przymiotów, jakie wyższe daje wychowanie.

Zarząd telegrafów przypuścił niedawno kobiety do niektórych czynności z których się znakomicie wywiązują.

Widzimy je w biurach stacji kolei żelaznych, ile tam okazują dokładności, rozważgi, pewności.

Oprócz wymienionych zawodów którym kobieta może swoją poświęcać pracę, są inne nader pociągające: malarstwo, muzyka, rzeźba. Tutaj nietylko w wydoskonaleniu talentu poznać jej rozum, ale także w zdolności zawiązania i utrzymania stosunków z osobami, które chcą brać lekcye lub obstałować robotę. Wiele potrzeba delikatności i umiejętności życia do układów i targów we własnym interesie.

Rytownictwo, litografia, wyrób sztucznych kwiatów zastosowane są do przemysłu, a kobieta zmuszona szukać utrzymania w nabytych talentach, znajdzie tu istotne korzyści. Powodzenie na tej drodze tem pewniejsze, jeżeli obok daru natury posiada wychowanie wyższe i wielostronną naukę: najlepszy to hamulec na wyobraźnię wygórowaną u kobiet a zwłaszcza u artystek.

Professje przemysłowe, handlowe, kupieckie o których już mówiliśmy, a które są najzyskowniejsze przy wielkich zakładach, wymagają połączenia zdolności administracyjnych i drobnostkowych starań nadzoru. Przy innych dostatecznym jest umieć przede wszystkim panować nad sobą samym; zalety serca i umysłu, rzeczywista wiedza, zawsze tam w korzystnym świetle na jaw wychodzą.

Jedno jest powołanie do którego potrzeba zespolenia wszystkich doskonałości, które wymaga praktyki wszelkich cnót. Jeżeli powiem, iż od przewodniczki młodzieży wymagana jest prawość, podniosłość myśli, wytworne ułożenie, godność charakteru, umiejętność kierowania i rozkazywania w sposób zjednywający przywiązanie i szacunek, gdy dodam, iż przy tych zaletach koniecznym jest rozum wyższy, a przyłożenie się do najdrobniejszych szczegółów, do zajęć najpowszedniejszych, do przypilnowania porządku, czystości, ubioru, nadzoru, sypialni, pracowni, jadalni a nawet kuchni, co wszystko nie małego jest znaczenia, to nie pomówi mię nikt o przesadę co do zalet umysłowych i moralnych które powinny się znaleźć połączone w dobrej obmistrzyni. Zmysł trafności, subtelność, sprawiedliwość, umiarkowanie, rozsądek, na ciągłą wystawione są próbę w każdej chwili.

A gdy rzecz idzie o nauczycielkę prywatną, to obok talentów jakie musi posiadać, obok znajomości obcych języków i wszechstronnej nauki, żądają jeszcze ażeby ubierała się przyzwoicie a bez zalotności, żeby ułożenie miała światowe dla wydania się dobrze w salonie, gdzie jednakże rola jej wcale nie wydatna. W tak drażliwym położeniu nauczycielka rozsądna czuje się szczęśliwszą wśród swoich uczennic, aniżeli na zebraniach gdzie niezawsze pierwsze miejsce ofiarują talentom, rozumowi i nauce.

Mówiąc o zawodach do jakich powołane są w naszych czasach kobiety, staje w obec kwestji które dziś we Francji, a daleko więcej w Anglii i w Ameryce roznamiętnia rozprawy. Jako kobieta i jako chrześcianka, całym sercem przychyliam się do usiłowań skierowanych ku przyznaniu kobiecie pracy dostatecznego wynagrodzenia, również wydaje mi się zgodnym z uczuciem ludzkości i sprawiedliwości, pomnożenie liczby zawodów przystępnych dla działalności kobiet. Głośno przytem powinniśmy obstać, iż niedostateczność zapłaty i środków zarobkowania jest jedną z najgłośniejszych przyczyn demoralizacji na którą tak słusznie narzekają.

A na innym polu, w kwestji tyżającej się rozporządzenia majątkiem i interesami, kierunku moralnego dzieci, istnieją pewne przepisy prawne, szczątki prawodawstwa wsteczne filozoficznemu postępowi ducha człowieczego, według których kobieta zawsze za małoletnią uważana, poddana jest pod ubliżającą wszechwładzę opieki. Czyżby nie powinny już te prawa ustąpić miejsca ustawie godniejszej z duchem czasu? W mojem mniemaniu myśl to słuszna i godziwa, i ku tej się nakłaniam, tuszając sobie iż niepłonną w tym względzie wolno mieć nadzieję.

Lecz mamy iść jeszcze dalej, zburzyć granice które same natura dla dwóch płci zakreśliła, głosić iż równe sobie rozumem, obydwie mają prawo do tychże samych działań społecznych i politycznych? Trzebaż by kobietom stanęły otworem trybunały, gdzieby wespół z mężczyznami sądziły, oskarżały lub broniły? Zgromadzenia prawodawcze gdzieby uczestniczyły w układaniu ustaw, rolnicze, administracje cywilne i skarbowe, gdzieby zajęły urzęda dotąd im wzbronione? Według mnie są to uroszczenia wyro-

jone, szalone mrzonki, przeciw którym rozsądne kobiety jawnie i głośno protestują. Też same, co na zasadzie prawa natury i rozumu upominają się o trudny i walki nieodłączny od publicznego życia, do którego nie są stworzone, w wielkim znalazłyby się kłopoty gdyby je wzięto za słowo. Nie długo spostrzeżłyby, iż zrzekając się obowiązków żon i matek, zamieniłyby na twardą, niewolę owo zaszczytne i miłe królowanie w rodzinie, te rządy domowe gdzie dowolnie w czyn mogą wprowadzać najbogatsze umysłu zasoby, wszechwładną potęgę serca. Prawdziwą *emancypacją* jest wyzwolenie duszy: i kobieta, pozostając kobietą, może o ile zechce najważniejszy brać udział w najwyższych interesach swojego kraju.

Dostojeństwo matki bynajmniej nie jest sprzeczne z dostojęństwem obywatelki: nie wchodząc bezpośrednio w publiczne sprawy, kobieta może się niemi zajmować, rozumnie zapatrywać się na bieg wypadków, oceniać talenta i czyny ludzi u steru postawionych, wreszcie dorzucać swoją czastkę światła i poświęcenia dla rzeczy publicznej, nie opuszczając rodzinnych progów, nie mieszając się do walk i burzliwych namiętności *forum*.

(d. c. n.)

Przy Zakładzie Gimnastyki i Zabaw, otworzoną została szkoła prywatna pod przewodnictwem pana Stanisława Gargulskiego, z zadaniem przysparzania uczniom do szkół gimnazjalnych z zapewnieniem rozmowy w obcych językach. Zakład wspomniany lubo niedawno otworzony, rozwijając się na zasadach metody Froebela, przez mieszkańców Warszawy nader chętnie przyjętym został, czego najlepiej dowiodła liczna gromada dzieci do trzystu głów dochodząca, przez czas lata do niego uczęszczająca. Czuli się jednak brak szkoły, któraby pomocniczą w czynności Zakładu więcej skierowanego ku fizycznej stronie swych wychowanków, w zdrowym ciebie wykształcała zdrową duszę, bogaczącą się odpowiednią nauką.

Przez otwarcie szkoły brak ten usunięty zostaje, zwłaszcza że kierujący nią p. Gargulski, znany jest bardzo chlubnie w zawodzie pedagogicznym, jako niezłomny nauczyciel i szczególnie zamilowany w obowiązkach swego powołania. Z niemiejszym pożytkiem pracował także na polu literackim, wydał kilka rozpraw mających związek z jego zajęciem i jest ciągle współpracownikiem Przyjaciela Dzieci z wielkim dla tego pisma pożytkiem.

Nie jest to żadna z naszej strony reklama, o którą nawet nie byliśmy proszeni, ale oddanie sprawiedliwości zacnemu pracownikowi, z którego zdadności i gorliwości dziatwa Warszawska może wiele korzystać. Warunki przyjęcia do zakładu są bardzo korzystne, za naukę w szkole i w zakładzie opłata wynosi od r: s: 2 do 4, a to stosownie do wieku dziecka i jego wymagań naukowych.

Można z jednego oddziału tylko tej pożytecznej instytucji korzystać, to jest albo z samej szkoły, albo też wyłącznie z zakładu gimnastyki i zabawy. Wybór w tym względzie zostawiony jest wyłącznie woli rodziców i opiekunów.

Zakład pomieszczony przy ulicy Królewskiej, z widokiem na ogród Saski a więc z tak upragnionym ułatwiającym przewiew powietrza, posiada własny także ogródek wyłącznie do użytku dziatwy przeznaczony. W zimie wszystkie ćwiczenia i zabawy w domu się odbywają, co choć mniej daje swobody, pożytku z tąd płynącego nie uszczupla. Żeby zaś przy słońcach i zawiejach śnieżnych podczas zimy, ułatwić dzieciom przebywanie drogi do Zakładu, zostaną skonstruowane omnibusy, które za stałą miesięczną płacę około pół rubla od jednego wynosząca, będą dzieci przywozić do szkoły i odwozić do domu, pod nadzorem konduktora starannie do tego obowiązku wybranego. Myśl to bardzo praktyczna i sądzimy że wprowadzenie jej w wykonanie nie powinno spotkać trudności.

Przegląd modnych nowości.

W układzie włosów oprócz wielkiej prostoty i skromności niewymuszonej à l'antique, greckie posagi naśladowane, nic świeższego i nowszego niezauważyliśmy. Do strojnego ubrania zawsze są modne tyle wdzięku i powabu dodające loki, w różnym kierunku wielkości i grubości, spadające na ramiona, szyję i czoło, warkocze również także są noszone a często w połączeniu jedne z drugimi ubierają tył głowy, długi kok formując. Najgłośniejszą otoczą elegan-

kom wytwornym, ażeby wszelkie pozór i cechy zupełnej swobody i naturalności nadać koafiurom swoim. Też same warunki i ubrania głowy zachowują także. Gdzieś się podziały piętzące zwoje tiulów i koronek, bukiety kwiatów i wielkie kokardy, które niedawno jeszcze zdobiły głowy pań naszych, dziś strojna toaleta byle kwiatkiem, niewielkim motylkiem jedwabnym, zręcznie we włosy wpiętym, dostatecznie się uzupełnia. Jak już mówiliśmy, starożytna rzeźba wzór do tegoczesnych koafiur podaje.

Jeden z doświadczonych i biegłych w swoim zawodzie fryzjerów, twierdzi opierając dowodzenia swoje na obserwacji długoletniej, iż niema nic zgubniejszego i gorszy wpływ wywierającego na konserwację włosów jak jednakowy układ włosów przez długi przeciąg czasu. Według jego zdania włosy konieczne potrzebują systematycznego codziennego dzielenia, zmieniania kierunku, skóra oczyszczenia, i tłustego, aromatycznego wzmacniającego namaszczenia. Kto pomad i olejków nie używa, doskonałym i podniecającym wzrost ich, czynnikiem jest woda z arakiem. Wyborne preparaty Pinaud'a bez żadnej obawy, wszystkie z pożądanym skutkiem, używać można, pomady jego wyborne składają się ze szpiku wołowego i chininy.

Po uczesaniu i koafiurach należałoby coś o kapeluszach powiedzieć, ale w tem trudność jest największa. Właściwie na jesień wyłącznych kapeluszy niema, aksamitny za ciężki, jedwabne mało używane, wiele elegantek nosi letnie kapelusze, przybrane aksamitem i piórami. Fasony Empire i Watteau największego powodzenia używają. Wysoki ten fason z przodu często ma także diademowy karczek podniesiony w tyle, nadający mu formę jakiegoś wiosłarskiego czółenka, inny znów jest płaski z maleńką okrągłą główką, inny jeszcze składa się jak niegdys z rondka, główki, karczka, a często djadem na wierzchu, lecz jakichże to wszystko mikroskopijnych rozmiarów. Istne te pieścidełka wykrintnego gustu na głowie, dopiero cały swój wdzięk powabny wykazują mogą.

W magazynie pp. Kuhnke oglądaliśmy na tę porę przeznaczone kapelusze z których tiul aksamit, pióra i wstążki nieco poważniejszą robią całość, od tych które latem noszono. Fasony te same. Ładny był bardzo kapelusz z białego bastu z odwiniętym rondkiem podszytym czarnym aksamitem, piękna rusza wypełnia przód kapelusza, na nią spadała śliczna gałązka pąsowych aster; podwójne końce ze wstążki i szerokie tiulowe, kapelusz ten wiązać miały. Drugi, podobnym fasonem, przybrany był cudownej naturalności bratkami fijołkowymi aksamitnemi.

U pani Bortkiewiczowej bardzo był piękny kapelusz czarny aksamitny, z żółtym przyborem, diadem cały z koronki i żółtych kokardek z wielką fantazją ułożonych miał na tył spadające żółte i czarne pióra; końce podwójne ze wstążki i tiulu koronką oszyte.

Kapelusz czarny jedwabny strojny pąsowym aksamitnym kwiatem, i wielce oryginalną lecz bardzo piękną wstążką w pąsowe duże pluszowe wypukłe centki, brzeg jej z obu stron zdobiące. Fijołkowy aksamitny, suto pięknym czarnym tiulem i koronką był przybrany. Płaska podwójna kokarda z wdziękiem przypięta z tyłu. Parę aster fijołkowych z przodu. Popielaty velours epinglé miał rondko i główkę, niezwyčajnym bardzo pięknym fasonem; niebieski aksamit z przodu, szarfy niebieskie i tiulowe czarne dopełniały całości.

Okrągłych kapeluszy jak dotąd najwięcej jest kasterowych w czarnych lub ciemnych barwach, jednym tylko, to jest tyrolskim wysokim fasonem. Przybór ich zwykle składa płaska kokarda ze zmarszczonej rypsowej wstążki ułożona, przepięta niekiedy lawową kłamrą od niej idzie kapłonie lub czaple polyskliwe piórko, kitka, skrzydełko itd. Widzieliśmy także kasterowe kapelusze gazą ubierane, które w zręcznych zwojach opasując kapelusz, długim końcem jednym lub dwoma na ramiona spada. Piękna egretka, piórko lub aksamitny kawałek dopełnia zazwyczaj ubrania.

Posucha zwykła w tym czasie w dziedzinie mód, przedłuży się zapewne jeszcze. Wojna i nieszczęście jakie niemal każdą rodzinę osobiście prawie dotykają, we Francji, zwrociły na inną drogę przemysł nawet, niemamy się co prędko spodziewać świeżych mód paryżkich, fabryki ustały, modne magazyny szyją koszule i skubią szarpie. Pokój dopiero choćby w najtwardszych warunkach zawarty znów postawi, modniarki paryżkie, jakby wyrocznie na czele eleganckiego świata.

k K. Kowalewskiego (ul. Królewska N. 1066k),

Дозволено Цензурою.

Redaktor J. K. Gregorowicz.

Do dzisiejszego numeru dołącza się podwójny dodatek z drzeworytami do NN. 38 i 39.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego dołączonego do N. 39 Tygod. Mód.

N. 10. Czepeczek z wolno puszczoneimi końcami. Takie samo jak w poprzednim czepeczku denko, z tą



N. 1. Kapelusz z diademem.

różnicą że boki wypełniają przedłużone barby, które wolno wzdłuż twarzy spadają. Barby składają się z kolorowej aksamitki płasko splecionej, i z obu stron koronką oszytej. Diadem z wielkiej rozety złożony robi się z kolorowej aksamitki.

N. 11. Pularsik do wizytowych biletów.

Dwa kawałki papierowej kanwy, od wizytowych biletów trochę większe, pokrywa się haftem pelami według wzoru, i małemi weneckimi muszelnkami zdobi. Podszew-

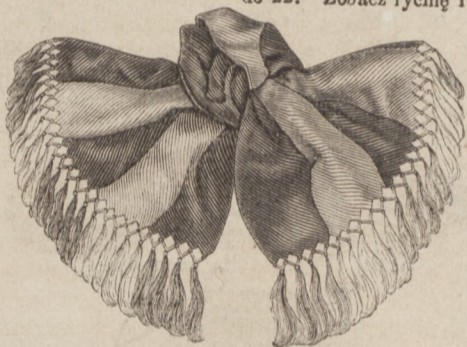


N. 6. Stanik z bashką. Krój N. I Fig. 1—5
Zobacz rycinę 15 w Ty. Mód N. 41.



N. 3. Marynarskie ubranie dla małego chłopczyka.

N. 4 Ubranie dla małej dziewczynki. Krój N. VI. Fig 19 do 22. Zobacz rycinę 10.



N. 5. Kokarda do kołnierzyka.

ka jedwabna i wiadomym sposobem ułożone wstążeczki obie połowy łączące, barwie haftu odpowiadają.

N. 12—16. Różne fasony szmizetek i pelerynek.

Rycina wybornie objaśnia i wska-



N. 2. Kapelusz ubrany aksamitem i piórmi.

zać może krój podanych szmizetek dziś tak bardzo używanych, nie tylko do wyciętych sukien, lecz nawet na wysokich stanikach noszonych, jak również do bluzek, którym za ubranie i garnirunek przodu służą. Różne materiały używają się na tego rodzaju ubranie jak np. muslin, krepa, crêpe de Chine, oszywają je koronkami Bruges, Valenciennes, tak często przez nas podawanymi wzorami irlandzkiej koronki, wysnuwanym i cerowanym tiulem, frywolitami,

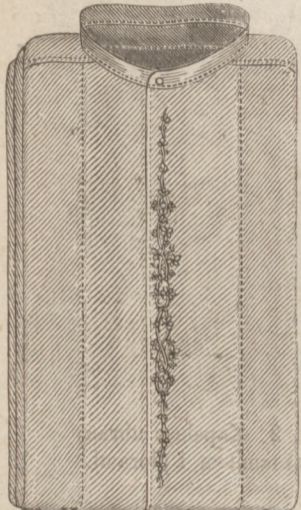


N. 7. Pelerynka z końcami. Krój w dodatku N. II. Fig. 6—7. Zobacz rycinę 43 plecy.

aplikacją, szydełkową robotą stębnowanymi matowymi pasami i t. d.

N. 12. Szmizetka z długimi końcami i szerokimi zarekawkami.

Nawet z białego muslinu bardzo ozdobnie wyglądająca szmizetka, rycina przedstawia z różowego crêpe de Chine. Szeroki kawałek 20 do 22 c. a tak długi aby starczył od samego pasa na około gorsu i szyi, układa się w podłużne głębokie zaprasowane faldy, które



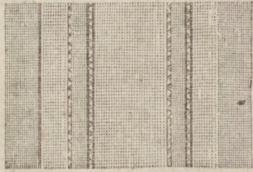
N. 11. Koszula męzka z haftowaną girlandką. Deseń na dodatku Fig. 34.

N. 13. Pelerynka układana w faldy i zamknięte mankiety.

Skośny kawałek materiału od 26 — 28 cent. szeroki, układa się w głębokie faldy.



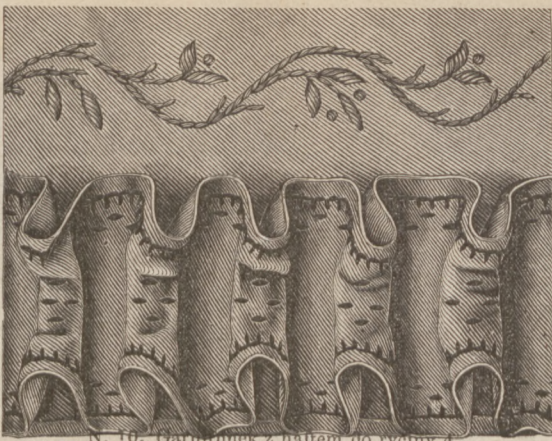
N. 8. Koronka z plecionki i trywolitów.



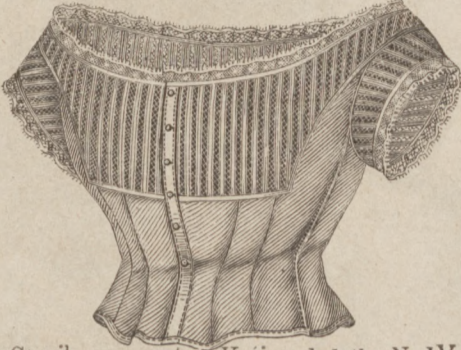
N. 14. Zakładki na gors do męzkiej koszuli.

z tyłu 2 i pół cent. a z przodu 4 i pół c. Szerokości mieć tylko winny. Osobny kawałek 4 centy. szeroki kraje się na utworzenie zębów ranwersu. Koronka irlandzka na 7 do 8 cent. ranwers otacza, i stanowi podszycie szerokich rękawów w i końcy z pod paska wychodzących.

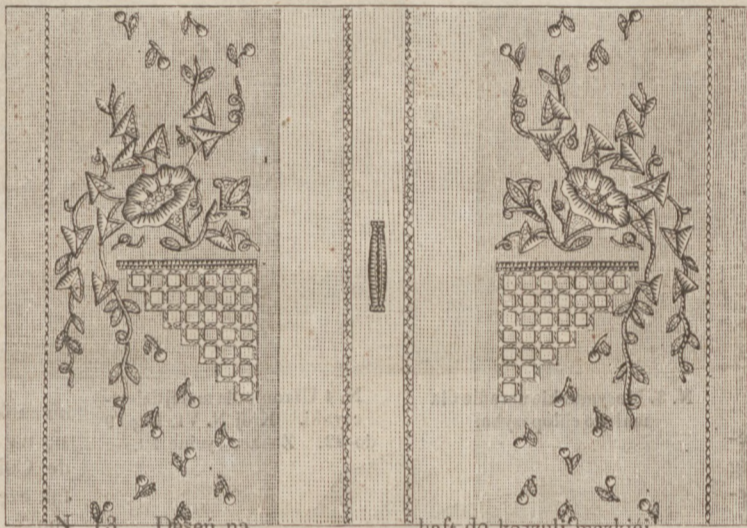
Kokardy ze wstążki przypinają się u rękawów i w pasie.



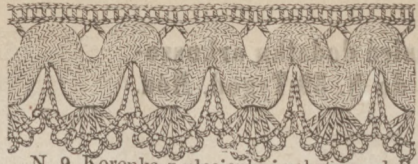
N. 10. Garnirunek z haftem do ryciny 4.



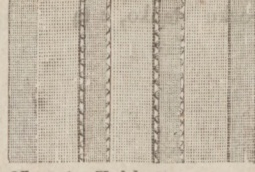
N. 16. Stanik na gorset. Krój w dodatku N. IV. Fig. 11—15.



N. 13. Deseń na haft do koszuli męzkiej.



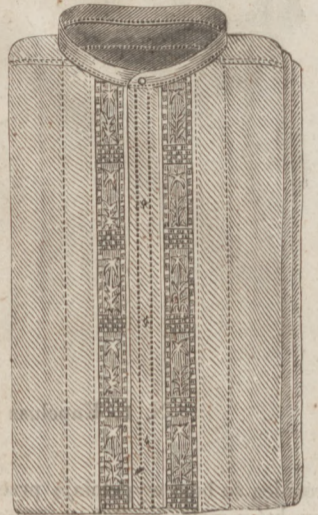
N. 9. Koronka z plecionki i roboty szydełkowej.



N. 15. Zakładki na gors do męzkiej koszuli.

N. 15. Gładka pelerynka podłużnie wycięta z mankietami.

Haftowana wstawka 3 cent. szeroka, z obu stron otacza wązki pasek muslinu, formę pelerynce nadający, odgradzony wąziuchną i bardzo przezroczystą wszyweczką koronkową. Szeroką koronką garnirowana pelerynka do koła, węższa wykroj szyć il gorsu ubiera.



N. 16. Pelerynka ze szmizetką i bufiastymi rękawkami.

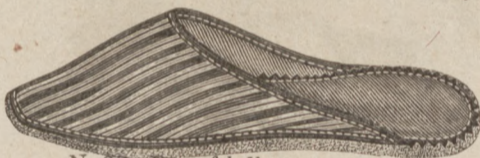
N. 12. Koszula męzka haftowana.

Gładka

muslinowa pelerynka w głębokie wycięta zęby z przodu, z tyłu dwa tylko formuje, które po 18 centymetr. długości trzymają. Oba te zęby piękna kokarda łączy w tyle; 3 c. szeroka koronka do obrębionych zębów



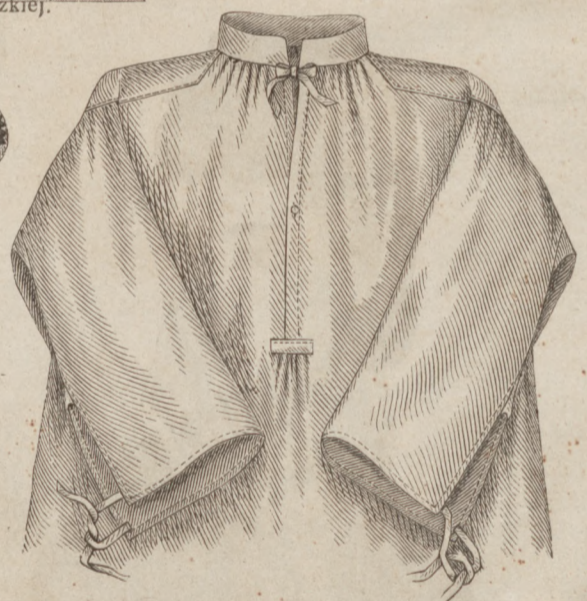
N. 20. Koszula z wiązaniem rękawem dla rannych. Krój w dodatku N. IX. Fig. 29—31.



N. 22. Pantofel dla rannych.



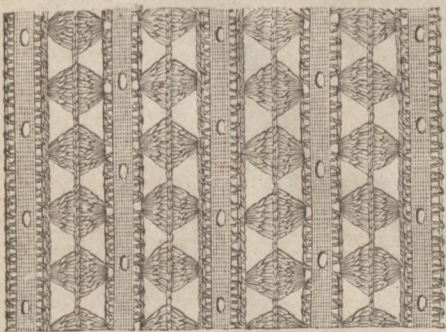
N. 23. Woreczek do łoża.



N. 21. Koszula z szerokimi rękawami dla rannych. Krój w dodatku N. IX. Fig. 32—33

Rozciętą pelerynkę z tyłu łączy kokarda, na ramionach ma ona tylko 9 cent. szerokości. Przód może się spinać jak chusteczka, lub rozchodzić na piersiach, pamiętać należy w takim razie, aby ku dołowi coraz się zwężał, gdyż inaczej niezręcznie wygląda. Model przedstawia garnirunek z 3 cen. szer. wstawki Bruges podłożonej czarnej aksa-

się przyszywa, które na 6 c. długie ataskowe liście wypełniają. Wstawka u szyi i gorsu kolorowo podłożona. Pelerynka rozcięta en coeur z przodu, ukazuje szmizetkę całą z wszyweczek złożoną i pod samą podchodzącą szyję.



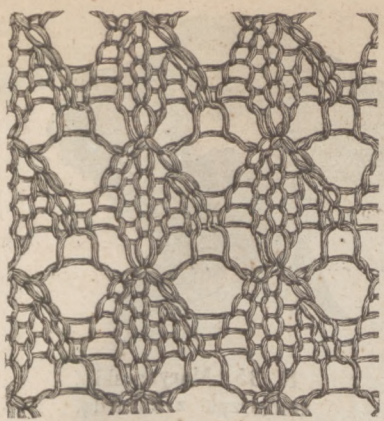
N. 17. Wstawka do poszewek z tasieneczek fabrycznych i roboty szydełkowej.



N. 18. Sakiewka szydełkowa.



N. 19. Część szlaku do sakiewki rycina 18.



Podkłady czyli krepiny do modnego uczesania głowy.

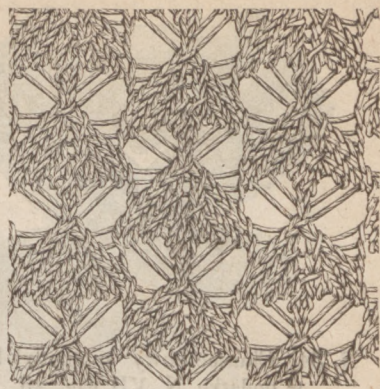
N. 17 Tapirowana podkładka.

Lekka i dogodnie na grzebyczku oprawna tapirowana krepina, pod każde

turkowskim kołnierzem kończą; u wielu pasek spina się z tyłu na piękną sutą z końcami kokardę.

N. 23—24 Dwa fasony rękawów.

N. 23 Rękaw plisowany.



N. 25. Robota na drutach na kapturki, pelerynki i t. d.

uczesanie włosów na przodzie bardzo jest właściwa; przypina się ona przy samych korzeniach włosów i pokrywa włosami.

N. 18 Pęczek loków.

Można go pod kokiem lub z przodu przypiąć spilkami podwójnymi, zahaczonymi za warkoczki od których idą loki.

N. 19 Podkład z lokami pod kok.

Podkład taki pięknie ubiera każdy, czy to pleciony czy puklowy kok. Dwa tylne długie loki są tylko na samym końcu zwinięte, środkiem zaś z lekka przytapirowane.

N. 20 Pleciony kok z lokami w środku.

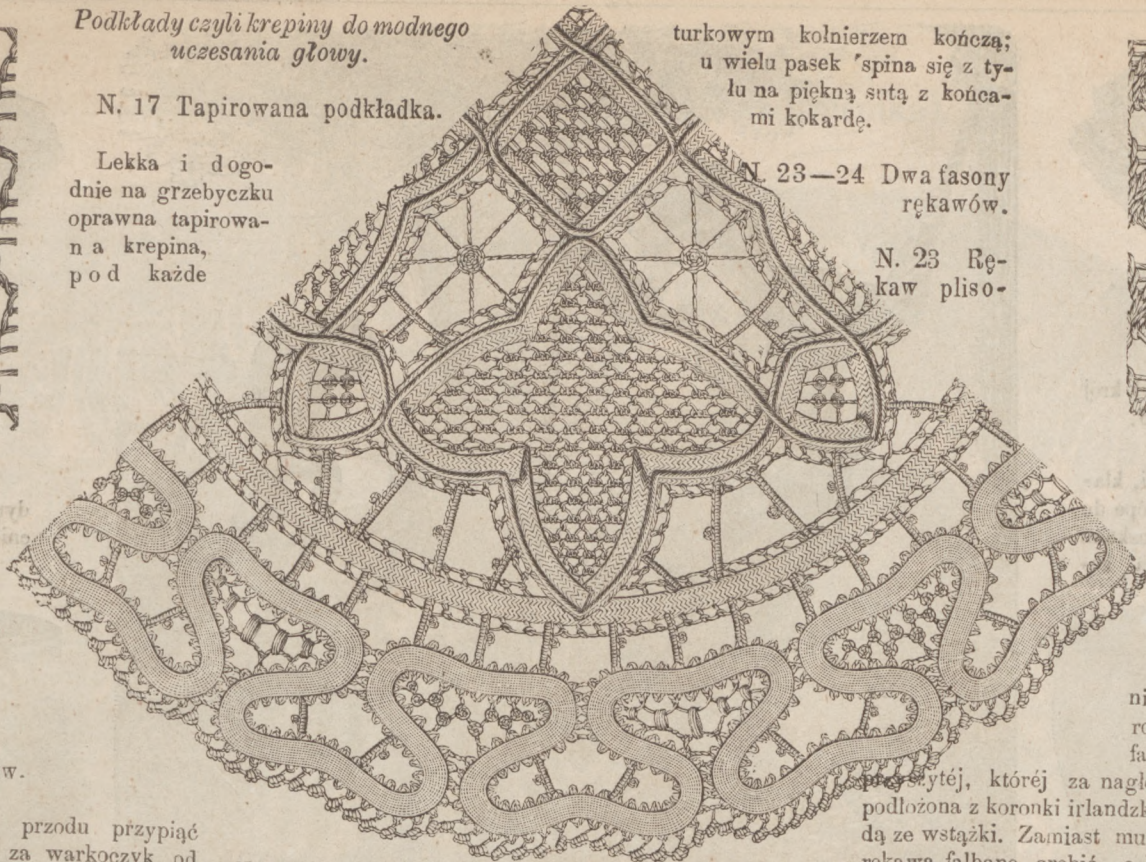
Gruby warkocz kolisto ułożony, pusty środek ma wypełniony długimi spadającymi lokami.

N. 21 Kok.

Złożony z czterech dużych pukli, które można na krepinach z własnych ułożyć włosów. Środkiem idzie grubo warkocz.

N. 22 Płaszczek z pelerynką i chusteczkowym kapturkiem.

Piękny ten i strojny kapturek, może być łatwo naśladowany z chusteczki kwadratowej z czarnej lub białej koronki, albo zrobiony na drutach. Płaszczek z pelerynką przeznaczony na dnię chłodniejsze, zrobiony jest z płodu białego w czarną kratę. Plisa 6 centymetrów szeroka z ciężkiego rypsu czarnego zdobi cały płaszczek do koła który u dołu przybrany jest jeszcze frendzlą z białej angory. Różne są fasony tego rodzaju płaszczków. Jedne robią formą zwykłego przepasanego paletota, któremu okrągłą i rozciętą z tyłu pelerynkę dodają, inne znowu kształtem burnusa, lecz zawsze pelerynką a czasem i kap-



N. 24. Nakrycie na okrągłą poduszczkę do spilek. Naśladowanie koronki Irlandzkiej. Robota ręczna. Zobacz ryc. 12.

N. 26. Robota na drutach na kapturki, kaftaniki itd

waną falbaną i koronką przybrany.

Rękaw z materiału całej sukni skrojony, ma przybór z szerokiej plisowanej muslinowej falbany nieco z wierzchu w żąb przy szytą, której za nagłówek służy piękna kolorowem podłożona z koronki irlandzkiej wstawka, ozdobiona kokardą ze wstążki. Zamiast mustinu można z materiału całego rękawa falbanę zrobić, a koronkę zastąpić haftowanym paskiem. Pod rękawem widoczne są na wzorze zarękały z dwóch bufek i koronkowego mankiecika złożone.

N. 24. Rękaw z kontrafaldowaną falbaną.

Zwykłą formą zamknięty rękaw, otacza u ręki falbana 4 cent. szeroka, objęta atlasem i w grube wydane kontrafaldki ułożona; plisa 2 i pół c. szeroka atlasem z obu stron zakończona, przyciska falbanę z pod której wychodzi muslinowy koroneczką oszyty i ukarbowany mankiecik. Nad łokciem szeroka na 14 c. a 112 długa falbana 6 centymetrową plisą dopełniona, stroi rękaw który nadto na środku ma jeszcze zreczną atlasową kokardę.

N. 25. Ramki do wieszania zegarka.

Robota introli-gatorska z papieru i drzewa, dopełniona rameczką szydelkową.

N. 26. Suknia z muslinową pelerynką.

Pelerynka też z bufek muslinowych pasek przycięsnię, ma jeszcze w około szyi słiczny krawacik, ze wstawczką oszytą z obu stron koronką lekko przymarszczoną.

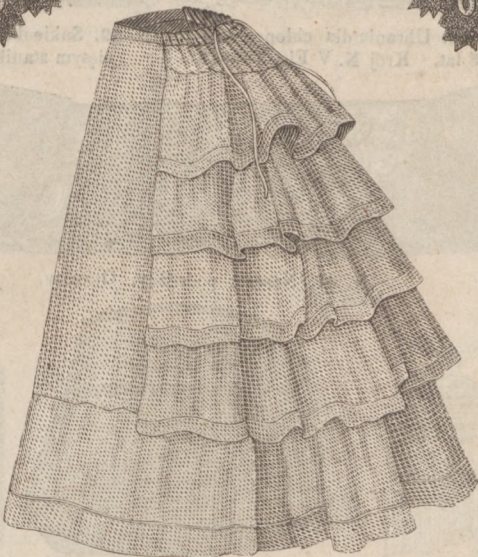
N. 27. Suknia jedwabna przybrana koronką „Bruges“.



N. 31. Sukienka z tuniką i gorsecikiem dla małej dziewczynki.



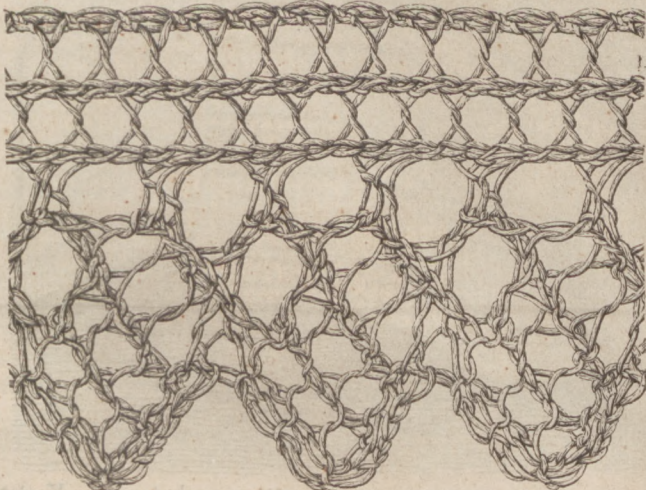
N. 30. Lambrekina do koszyka ryc. 29.



N. 33. Modna krinolina bez stulek.

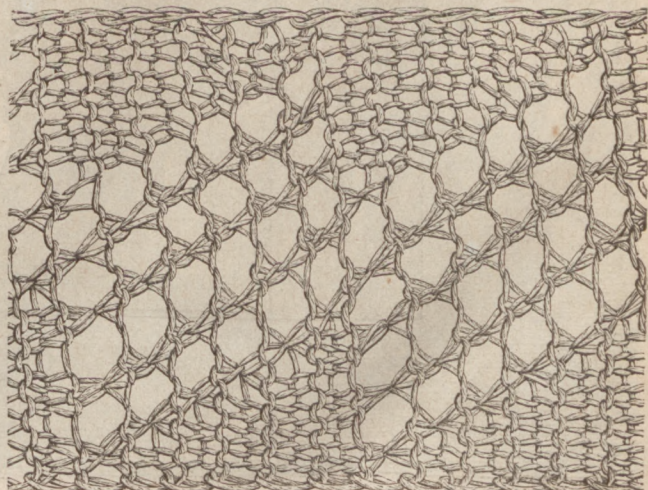


N. 32. Sukienka dla małego chłopca.

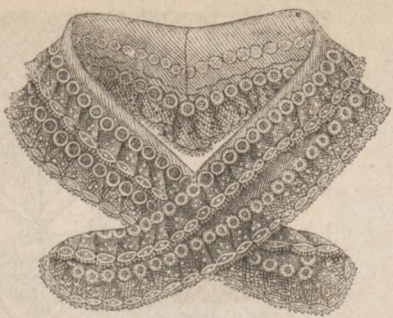


N. 27. Koronka na drutach, do kapturków, kaftaników pelerynek i t. d.

N. 29. Kosz do papierów trzcinyowy haftem ozdobiony.

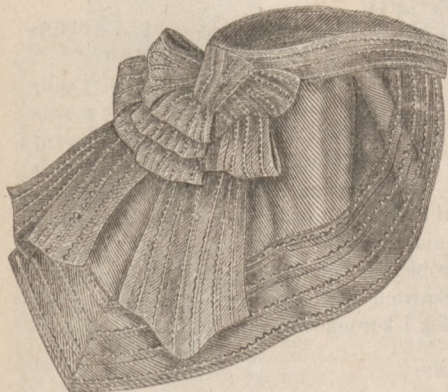


N. 28. Wstawka na drutach do rozmaitego użytku.



N. 34. Chusteczkowy kołnierzyk krój w dodatku N. VII Fig. 23.

Na jedwabnej popielatej sukni, kładzie się szmizetka z różowej crêpe de Chine suto bufowanej, wstaweczkami „Bruges“ przeszyciej. Szeroka ko-



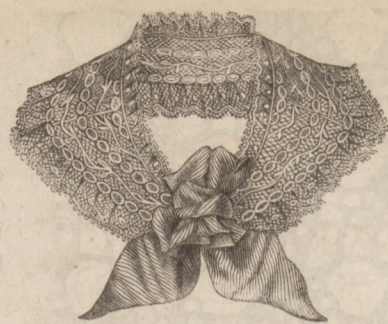
N. 36. Baskina z szarfą.

ronka Bruges otacza szmizetkę do koła, a węższa wewnątrz ją ubiera. Mankiety w ząb, odpowiednio szmizetce z Crêpe de Chine i koronki zrobione. Taki sam pasek ma również naszyte z koronki po brzegach, a tunika pliszą różową i koronką jest przybrana.



N. 38. Ubranie dla chłopca od 6 do 8 lat. Krój N. V Fig. 16—18

N. 39. Sukienka z kwadratowo wyciętym stanikiem i baskiną.



N. 35. Marynarski kołnierzyk z kokardą.

W dalszym ciągu robót, które jedynie prawie Francuzki i Niemki obecnie zajmują, podajemy wzory przed-



N. 37. Rozcięta baskina z podwójną kokardą.

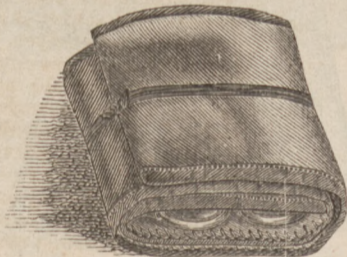
miotów, rannym i chorym wojakom przydatne.

N. 28. Pas robiony na drutach.

Nie tak nieochronia zdrowia żołnierza w ciągłej niewygodzie i zmianie temperatury jak lekkie i ciepłe obciążenie żołądka.



N. 41. Neseser podróżny. Otwarty.



N. 40. Neseser podróżny. Zamknięty.



N. 42. Kostium z tuniką i paletotem.



N. 43. Pelerynka biała muslinowa z kołnierzem. Krój N. II Fig. 6—7. Zobacz także ryc. 7.